

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:
W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalale rs. 1 k. 50.
W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalale rs. 2.
W W. Ks. Poznańskim: Rocznie marek 21.—Półrocznie marek 11.
W Galicyi: Rocznie zlr. 12.—Półrocznie zlr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPÓŁECZNO-LITERACKIE,

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do redakcyi zamieszczają się recenzye. Rękopisma nadsyłane nie zwracają się. Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja i „Warszawskie biuro ogłoszeń” (Wierzbowa N. 8) po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. Nadesłane po 50 kop. wiersz.
 Adres Redakcyi — Warszawa — Nowy-Swiat Nr. 4.

KRYTYCYZM NASZEJ EPOKI I WIARA PROSTACZKÓW

przez
 H. Karola Niedziałkowskiego.

(Dalszy ciąg.)

Czemże, ostatecznie, żyją umysły w wieku naszym? Lacordaire, zdaje mi się, wymownie wykazał, że niczem innem żyć nie mogą, jak wiarą w powagę, a wiek nasz wyrobił sobie powagę specyjalną i wiarę w bóstwo swoje własne; — tem bożyszczem, bałwanem i fetyszem jest nauka. Czczą ją na kolanach wszystkie krytyczne umysły, przed nią pochylają się niepodległe czoła, i żeby ogrom jej potęgi określić, dość powiedzieć, że ma ona na umysły męzkie wpływ mało co mniejszy, niż moda na niewieście.

Przyzwyczajano się twierdzić, że wiara żyje tylko pod siermięgą prostaczka. Ale gdzież! Wiara szczerą, głęboką, naiwną, prostaczka, mieszka właśnie w piersiach ludzi oświeconych; tylko że prostaczkowo wierzą w Pana Boga — oni w Schellinga, Woltera, Darwina, Huxleya, Drapera, Schlossera... Przyzwyczajano się wyśmiewać średniowiecznych filozofów i ich „magister dixit”; ale my jesteśmy w takim razie, w pełni średniowiecza, bo ciągle słyszymy: Moleschott, Vogt, Comte, Lombroso, ba! nawet Montegazza, Flammarion, Figuier — *dixit*. Przyzwyczajono się twierdzić, że niema już cudów i tylko prostaczkowo jeszcze w nie wierzą; o, jako żywo! — nasi krytycy wierzą w takie rzeczy, przy których wszystkie cuda Starego Testamentu niczem są, a co najzabawniejsza, że ci panowie schyliwszy głowę pod jarzmo bałwochwalstwa cudzej powagi, powtarzając jak kuranty, zawsze tę samą, przez innych ułożoną, piosenkę, wierząc najmocniej już nie w cuda lecz w absurda, wyobrażają sobie i głoszą wszem wobec i każdemu z osobna, że oni to właśnie otrząsnęli się z jarzma powagi, że oni tylko mają myśl wolną i z „oków przesądu” wyzwoloną, że oni nic nie przyjmują na czyjeś słowo, tylko to co własnym rozumem pojęli, zrozumieli i za prawdziwe uznali. O mądry Salomonie! jakże wielką prawdę wyrzekłeś i jak się nic od twoich czasów nie zmieniło!

Rozmawiałem nieraz z takimi krytykami samodzielnymi. Stoję naprzykład z młodym agronomem wobec kup perzu zbieranego na polu, a on mnie zapewnia, że perz to prapradziadek pszenicy, która się z niego przez ewolucję wykształciła. Wątpię, ale mniejsza o to, niech i tak będzie, (bo też ta roślina nazywa się po łacinie *triticum repens*), ale zkadże wiesz o tem? — zapytałem. Profesor R. tak zapewniał. Innym razem młodzieniec szeroko mi wykazuje, że wiara zawsze z nauką zostawała w rozterce. Zadziwiony tak wczesnym dowcipem i tak obszerną erudycją, pytam, czy z własnych stadyów doszedł do tego przekonania? Oczywiście z własnych, odpowiedział urażony, przecież sam czytałem Drapera. Inny znowu jest mocno przekonany, że cywilizacja ludzka jest wytworem tylko klimatu i ziemi, bo tego miał Buckle dowieść; jeszcze inny wierzy w ewolucję monistyczną, bo tak uczył w wielu uniwersytetach.

Zarzucają nam chrześcianom, że ślepo wierzymy, a my powinniśmy ze skruczą bić się w piersi, porównując naszą wiarę, tak wątłą niestety, z mocną i silną wiarą naszych krytyków pozytywnych, choć dogmaty ich wiary, doprawdy,

trudniejsze są do przyjęcia, niż nasze. Jakiego bo zaparcia się rozumu trzeba było, by pisać się na to, czego niegdyś nauczał Maillet: „kiedy latająca ryba padła, wyleciawszy w powietrze, na krzaki lub trawy, przednie pletwy zeschły się, opadły, porosły piórem, przeistoczyły się w skrzydła, tylne wzięły kształt nóg... szyja i dziób się wyciągnęły... i z ryby latającej stał się ptak”. (1) Nie mniej trudne rzeczy dają i dziś uczeni do wierzenia swym zwolennikom. Haeckel naprzykład twierdzi, że myśl jest wytworem rozgałęzionego ruchu cząstek mózgowych; wszyscy doskonale wiedzą że ruch — tylko ruch wywołać może, a jeśli się w co zamieni, to tylko w ciepło, niemniej jednak wierzą, że materia myśli, bo... *magister dixit*. Wierzą także, gdy Vogt prorokuje: „Kiedys z pewnością dla każdej myśli wynajdziemy odpowiednią potrawę, a tak, wedle upodobania i potrzeby, przez stosowne ich użycie, wykarmimy sobie polityków, teologów, rewolucjonistów, arystokratów, lub socjalistów; a całą rozumową bystrość i całą pracę umysłową, którą teraz poświęcamy układaniu i stanowieniu praw, wydawaniu przepisów dla zachowania społecznego porządku, obrócićmy wtedy jedynie na wynajdywanie coraz nowych zup, mięs, legumin, które rodzajowi ludzkiemu daleko więcej do gustu przypadną, a zupełnie te same przyniosą owoce”. (2) Wierzą, gdy Quinet tłumaczy prostą postawę człowieka w następujący sposób: „Człowiek zapewne urodził się na jakimś płaskowzgórzu, zkad widział nad sobą kraj górzysty, co go zmuszało do podnoszenia głowy, dopóki nie zobaczył nieba... wdzierając się na strome skały, naturalnie znajdował się w pozycyi pionowej, i w taki sposób pozbył się przyzwyczajęń zwierząt czwororękich”. Ach, i wieleż innych dziwów przyjmują oni pokornie z rąk swoich mistrzów, szcząc się jednocześnie niepodległością myśli... biedne „*servile imitatorum pecus*”!

Na niewielkim pagórku stał Don-Kiszot, wzór i zwierciadło rycerstwa błędnego, i, wskazując na dwa ogromne tumany pyłu, wznoszące się z dwóch stron przeciwnych, mówił do wiernego swego koniuszego: „ten rycerz w zbroi złoconej, którego tam widzisz, a który ma na tarczy lwa u stóp młodej dziewicy, to jest waleczny Laurcalco, pan na Moście Srebrnym. Ten drugi, mający zbroję w kwiaty złote, a na tarczy trzy srebrne korony w lazururowem polu, jest to straszliwy Micocolombo książę Quirocyi. Ten znow olbrzym, co się zwraca na prawo, to zawsze nieustraszony Branda-barbaran z Boliczyi, pan trzech Arabij... Te szeregi, które widzisz wprost przed nami, składają niezliczone a rozmaite narody. Oto ci, którzy piją słodkie wody rzeki przez bogów zwanej Xantes, a przez ludzi Scamander; tu są górale depcący pola massylijskie, tamci, którzy przesiewają delikatny proszek złoty Szczęśliwej Arabii, tam znowu ci, którzy cieszą się chłodnemi brzegami przezroczywego Thermodonu... W tem drugim wojsku oto idą ci, którzy piją z przezroczywego kryształu Betisa, ojca drzew oliwnych, ci którzy myją i gładzą swe oblicza w złocistych falach Tagu, co pełnem zawsze płynie korytem... Sancho Pansa był, jak to mówią, zawieszony u ust jego, nie mogąc jednego słowa wtrącić, tylko od czasu do czasu obracał głowę, by zobaczyć, czy nie widać olbrzymów i rycerzy, których pan jego wymieniał, a ponieważ żadnego nie mógł zoba-

(1) Morawski. Filozofia, 163, cytata w dziele.

(2) Morawski. Filozofia, 1. e.

czyć, zawołał: Na moje sumienie, panie, niech mnie dyabli porwą, jeżeli choć jednego olbrzyma lub rycerza widać z tych, których pan wylicza; ja przynajmniej nie widzę żadnego z nich i wszystko chyba zaczarowane, jak mary wczorajszego wieczora.“ (3)

Jak tutaj rycerz smutnej postaci, tak mistrze bezwzględnej nauki ukazują swym giermkom różne dziwy i cuda, a ci karniejsi i bardziej wierzący niż Sancho Pansa, nie obracają głowy, nie oddają się dyabłu, ale widzą wszystko, co im każą widzieć: Widzą materię bez początku i końca, widzą jak ona, choć bezwładna, sama sobie ruch nadaje i tworzy słońca lub planety; widzą, jak same powstają wody i lądy, rośliny i drzewa, asystują urodzinom Bathybiusa w mule niezgłębionego oceanu; widzą, jak nieprzerwanym łańcuchem rozwijają się z niego istoty coraz wyższe, aż do człowieka; czują, jak ruch coraz szybszy tworzy w ich głowach myśli wspaniałe i widzą siebie w niedalekiej przyszłości, jako czcigodnych ojców rodzin: jeden z nich, na grzędzie, hoduje szczególnego rodzaju kapustę, na pokarm dla syna, przyszłego statysty; drugi sieje dziwne kwiaty, by z ich wonnej treści wyciągnąć artystyczne zdolności dla swoich córek; inny znowu dogłąda osobliwszej trzody chlewnej na szynki dla potomka — filozofa mających się narodzić pokoleń; widzą, jak pies Darwina modli się do czerwonego parasola swego pana:

„Słyszysz romans dwóch komórek,

„W pacierzowym tkwiących rdzeniu“; (4)

a wiara ich w to wszystko jest tak silną i głęboką, że sprowadza na nich szczególnego rodzaju halucynację, jakoby to oni sami, własnym rozumem, tego wszystkiego doszli, sprawdzili, dotknęli ręką, jakoby im od tego w głowie i sercu zrobiło się zupełnie jasno, jakoby na te wyżyny wylecieli na „orlich skrzydłach myśli“ — a gdy, spuściwszy na dół swe „orle źrenice“, zobaczą nas wierzących i pełzających, jak „senne gąsienice“, cóż innego mogą nam powiedzieć, jeżeli nie huknąć na nas z góry słowami p. Konopnickiej:

„Wy, co z zastygłą piersią i usty zimnemi

„Kłękacie, dla zwyczajaj, na mogilnej ziemi,

„Wy, co włóczycie senną istność swą po świecie,

„Czy wy żyjecie?“ (5)

Łaskawy czytelnik bez trudu już domyśli się, że jeżeli tak rzeczy stoją z krytyką naukową, to bez porównania gorzej być musi z naukowo-religijną. Nie wdając się w długie rozprawy, powiem tylko, że dlatego by naukowo krytykować religię, trzeba, pominawszy już metody i inne rzeczy, znać religię i te nauki, z którymi się ona styka; tymczasem faktem jest niezaprzeczonem, że krytycznie, samodzielnie naukę, i to specjalizowaną, posiadają dość nieliczne szczęśliwe indywidualia; faktem jest także, że jeszcze mniejsza

(3) Serwantes. „Don Kiszot“, t. I, rozdz. XVIII.

(4) El...y. „Napać na Parnas“.

(5) Konopnicka. „Wybór poezyj“. Fragmenty XVII. (wyd. w Warsz.)

Czarny Prokop.

POWIEŚĆ USNUTA NA TLE ŻYCIA OPRYSZKÓW KARPACKICH

przez
Józefa Rogosza.

(Dalszy ciąg).

— Pan Prokop?... Jak się pan ma?... Zkąd Pan Bóg prowadzi?

— Z piekła! Rób com ci kazał, inaczej, łeb ci roztrząskam!

— Zaraz, panie Prokop, zaraz... pan zawsze taki gorączka!...—Podał mu wódkę i kieliszek, sam zaś stanął w drzwiach alkierza i rzekł: Hej! Ruchcia, wstawaj! bo mamy rzadkich gości, a ty, Nastka, idź z cebrzykiem po śnieg, kiedy pan Prokop tak każe. Rzadki gość, rzadki!... Ta biedna dziewczyna pewnie sobie ręce i nogi odmroziła — dalej mówił, przed Oleną stanąwszy. — Kto widział iść boso na taki czas. Biedna dziewczyna!

Żyd niby jej żałował, głową kręcił i ustami cmokał, a z pod oka zerkał na Prokopa, który kieliszek z wódką przytknął do ust Oleny i czułemi słowy błagał, żeby się jej napiła. Ledwie uczyniła zadość jego życzeniu, porwały ją

liczba zna religię, więc krytyka religijna, jako rzecz dostępna każdemu i znamienne niby cechująca nasz wiek, jest poprostu czczym frazesem.

Takiej religijnej krytyki dla ogółu niema, bo wobec dwóch wymienionych okoliczności jest ona niemożliwą. Na Zachodzie, co prawda, nagromadzono istne skarby w zastosowaniu krytyki naukowej do religii, to też znający obce języki znajduje się jakby w zaczarowanej jaskini, której wrota tajemnicze „Sezam“ otwarło. Nie wie do czego się brać i na co się pierwaj rzucić. I na Zachodzie jednak ogół mniejszy w czerpaniu z tych skarbów bierze udział, niżby należało. U nas dotąd „dawne dobre czasy“ mało się zmieniły. Przed kilkunastu laty w Warszawie Narcyza Żmichowska uważała za możliwe... mieć odczyt publiczny, dowodząc, że dla ulgi cierpiącym religia nie zrobiła, a wiedza — wszystko (także powaga naukowa!), a p. Radliński dotąd może uchodzić za „naszego znanego i znakomitego“ znawcę Biblii, bo cytuje Renana, protestantyzm po dawnemu w historii otaczany bywa aureolą postępu, a rewolucya francuzka jest zawsze „rehabilitacją pokrzywdzonych“ (!) w oczach bardzo wielu. U nas dotąd, oprócz nielicznego grona księży, nikt nawet nie podejrzuje, że jest naukowa religijna literatura — i w konserwatywnej „Bibliotece Warszawskiej“ p. Dworzaczek z zupełnym spokojem twierdzi: „co jest przedmiotem wiary, to dowodu naukowego nie stanowi i dowodu nie potrzebuje, bo gdzie się zjawia dowód, tam wiara jest zbyt czczą“; tłum zaś „oświecony“ z niedowierzaniem pyta nas: albo są jakie dzieła naukowe i religijne, oprócz katechizmu i książeczek ascetycznych O. Prokopa?

(Dalszy ciąg nastąpi.)

CHLEB DLA SWOICH. (1)

XXXIII.

(Dokończenie).

Z Pajęczna (gub. Piotrkowska). Szanowny Panie Redaktorze! Racz umieścić w „Roli“, w rubryce „Chleb dla swoich“, wiadomość iż w Pajęcznie — osadzie odległej o 4 mile od miasta Radomska — a liczącej 2,000 ludności, łącznie z sześciuset żydami, gdzie jest kościół, dwóch księży, sąd gminny, apteka, etc. — potrzebni są następujący fachowcy-chrześcianie:

felczer.

piekarz i

krawiec.

Nie będę tu wypisywał zbyt długiego szeregu pochwał dla naszej osady, celem zachęcenia wyżej wzmianko-

(1) Po adresy osób — gotowych udzielić bliższych jeszcze informacji, na miejscu, lub przez korespondencyę, — interesowani zgłaszać się mogą do administracyi naszego pisma. (Przypis Redak.)

silne dreszcze. I nie mogło być inaczej, skoro odzienie na niej było mokre po kolana.

Nastka przyniosła cebrzyk ze śniegiem i razem z Prokopem zaczęli Olenie nacierać ręce i nogi. Tymczasem Lejba, żeby się Prokopowi przypodobać, kazał żonie przygotować suchą odzież dla jego towarzyszeki, sam zaś czemprędziej rozniecił ogień na kominie i przy nim postawił garnuszek z winem czerwonym, do którego wrzucił garść korzeni.

Nie upłynęła godzina, a Olena tak ogrzana, że jej aż pot na czoło wystąpił, w suchym ubraniu i w butach, które jej Nastka przyniosła, rumiana i uśmiechnięta, tuliła się do piersi Prokopa. Jej usta miłośniczo rozchylone i oczy błyszczące, świadczyły lepiej niż słowa, że niebezpieczeństwo, jeżeli jakie groziło, dzięki młodości, przyzwyczajeniu do trudów i rychłej pomocy, bezpowrotnie minęło. A mając Prokopa obok siebie i w oczy mu patrząc, czy czuła się kiedy bardziej szczęśliwą i równie bezpieczną?

Gdy się posilili, Prokop rzekł do gospodarza:

— Ją musi twoja żona przy sobie ponieść, ja zaś przespję się chyba tu, na ławie. Dodnia pójdziemy dalej.

Lejba wziął go poufale pod ramię i w kąt izby zaprowadził.

— Ja panu Prokopowi coś powiem — rzekł cicho. Dziś w nocy strażnicy pewnie tu będą... na coby się oni mieli męczyć na granicy w taką zawieruchę. Ja tam nic nie wiem

wanych chrześcian do osiedlenia się pośród nas; nadmienię tylko, iż założony tu niedawno sklep chrześciański idzie wcale nieźle i jest nadzieja że, pomimo konkurencyi żydowskiej, isć będzie coraz lepiej. Ztąd wniosek bardzo prosty, że jeżeli sklepowi się wiedzie, toć i felczer, piekarz oraz krawiec—chrześcianie—na brak powodzenia skarżyć się nie będą mieli powodu. A to znów z tej racyi, że zarówno handel jak i wszelką inną pracę (!) żydowską umiemy oceniać tak jak na to zasługuje, czyli, mówiąc krótko, że mamy już jej dosyć. Ale niech nikt nie sądzi, abyśmy byli usposobieni dla żydów zle skutkiem jakichś tam teoryj czy hasel; nie—wyrobili oni w nas to usposobienie sami, swoim postępowaniem. Żyd, czembądź się trudni widocznie, jakikolwiek jest jego jawny zawód, zawsze obok tego uprawia jeszcze jedno rzemiosło: lichwę, nie licząc już takich zajęć, jak paserstwo, koniokradsztwo i t. p. Czyż więc dziwić się że chrześcianie—gdy znajdzie się ktoś sumienny, za jego trud uczciwy płacą mu uznaniem i poparciem? Wszak to jest tak proste i naturalne! Tylko—muszę zastrzedz koniecznie—niechże aby nie zjeżdża do nas żaden z tych panów co to radziby aby im „same gołabki wpadły do gąbki“. Tych napewno spotkałby zawód, tak jak spotkał jakiegoś pana felczera, który osiadłszy w Pajęcznie dał się poznać nietyle ze swej pracy i zdolności ile raczej z wymagań wygórowanych, a gdy spostrzegł iż tym jego wymaganiom zadość się nie stanie, opuścił nas pospiesznie. Nam potrzeba ludzi pracy rzetelnej a wytrwałej, nie zaś goniących za łatwym zyskiem. poszukiwaczy karyery—dla pierwszych mamy w pogotowiu i poparcie i uznanie, dla drugich, nic krom słów przestrogi, aby spuściwszy z tonu poszli za pierwszych przykładem. I na takich też, to jest na chrześcian, którzy pracy nie zaś karyery szukają, czekamy tu z niecierpliwością, a da Bóg, że gdy przybędą, nie pożałują tego.

Łącząc dla Szanownego Pana Redaktora wyrazy uznania pozostaję szczerze życzliwym. L. F. J.

Z Włodowic (gub. Piotrkowska, pow. Będziński). Szanowny Panie Redaktorze! W oddaleniu wiorst kilku od linii kolei Wiedeńskiej nad rzeka Wartą, leży miasteczko Włodowice. Ludność Włodowic składa się z dwustu osad, parafia zaś tutejsza liczy około czterech tysięcy dusz. Mamy kościół, dwóch księży, szkołę, urząd i kasę gminną tudzież dwór, mamy nawet aż trzystu żydków; nie mamy zaś chrześciańskiego

sklepu spożywczo kolonialnego.

A że sklep taki mógłby tu istnieć i rozwijać się świetnie niech zaświadczy o tem relacya ponijsza. Otóż dzięki licznym w okolicy zakładom przemysłowym, ludność Włodowic ma zarobek łatwy, a co za tem idzie i pewną zamożność, która znów powoduje że włodowianie, zarabając, sami i innym zarobek dają. Jak dotąd jednak z tego szczęśliwego zbiegu okoliczności korzystają wyłącznie żydzi. W ich rękach spoczywają sklepiki, piekarnie, jatki rzeźnicze,

i o nie nie pytam, bo ja pana Prokopa przyjaciel, ale możeby lepiej było, żeby oni pana Prokopa tu nie zastali... To takie grubiany, paskudniki, na co ich widzieć! No, ja tylko delikatnie radzę, a pan Prokop będzie najlepiej wiedział co zrobić.

Młody człowiek zmarszczył brwi.

— A gdzie, sądzisz, byłoby dla mnie najlepsze miejsce? — zapytał.

— Tylko na stogu, bo na strychu zwykle strażnicy sypiają. Na stogu siana dużo, będzie więc ciepło, a nim dzień się zrobi, ja sam przyjdę pana Prokopa obudzić. No, niech pan Prokop idzie, bo już późno, światło trzeba zgasić, i ta dziewczyna chce się przespać... Dobranoc, panie Prokop, dobranoc!

Chociaż od ostatniej przygody z niedźwiedziem, Prokop nie miał wielkiej sympatyi dla stogów, jednakowoż po krótkim namysle przyznał w duchu rację żydowi. Na co miał w oczy leżeć niebezpieczeństwu, skoro mógł go uniknąć.

Pożegnał tedy Olenę i nakazawszy Lejbie surowo, żeby go rychło zbudził, wyszedł na dwór.

Tu było wciąż ciemno, ale już nie tak wietrzno jak przedtem. Żywioty, długiem szamotaniem wysilone, układały się około północy na spoczynek.

Podstąpił pod stóg najbliższy, a namacawszy przy

słowem wszystko co daje zysk i byt zapewnia. I dobrze im się dzieje, a będzie się działo jeszcze lepiej, gdy eksploatujące od lat czterech tutejsze pokłady rudy żelaznej Towarzystwo francuzko-włoskie rozszerzy swoją działalność, jak to ma zamiar uczynić w niedalekiej przyszłości. Zdaje mi się iż krótka ta relacya jest dość wymowną i że każdy fachowy kupiec powinien w niej znaleźć zachętę do osiedlenia się we Włodowicach. A i nietylko kupiec lecz również

*rzeźnik chrześcianin i
piekarz chrześcianin*

znaleźliby tu nader wdzięczne pole działalności i zarobek zgoła nie trudny do zdobycia i niepośledni. I ich więc zapraszam, niech zjadą do Włodowic i niech przerwą raz naraz to panowanie monopolu żydowskiego, który wprawdzie monopolistom opłaca się świetnie, lecz ludności chrześciańskiej—mówiąc poprostu—bokiem wyłazi. Zapraszam ich, powtarzam, zapewniając z góry, że zbyt dobrze znam tutejsze stosunki, iżbym nie miał być pewnym, że byle tylko się z przyjazdem pospieszili, w niedługim czasie, całą ludność chrześciańską odciągną od kramów żydowskich a przyciągną do siebie.

Ale jeszcze słówko o sklepie. Radziłbym aby przy nim zaprowadzony został dział drobnych rzeczy gospodarskich, jak naprzykład powrozy, szpadle, kosi i t. p., oraz sprzedaż materiałów piśmiennych i wyrobów tytuńowych. Zdaje mi się że sklepy tego typu nietylko w Włodowicach mogłyby być przydatnymi i intratnymi, czy jednak zdaje mi się dobrze, niech osądzą to ci—pod czym adresem skreśliłem słowa powyjsze i osądzisz, niechaj nie zwlekają z zastosowaniem się do życzliwej rady

Zionka z nad Warty.

Z Olkuskiego (gub. Kielecka). Szanowny Panie Redaktorze! O ile zauważyłem, większość znaczna wiadomości nadsyłanych Wam, a odnoszących się do sklepów chrześciańskich, pochodzi z miast i osad większych, ze wsi zaś odbieracie ich bardzo niewiele, skutkiem też czego i sklepy te głównie w miastach powstają, podczas gdy i po wsiach przydałyby się bardzo. Taki naprzykład Jangrot—wieś to tylko, co prawda, ale w tej wsi jest 200 osad włościańskich, jest kościół, szkoła, urząd gminny, nadto w okolicy są wioski i dwory zamożne; czyżby tedy i tu nie mógł istnieć sklep chrześciański

kolonialno-spożywczy?

Mógłby, odpowiadam stanowczo i bez wahania—i nietylko w Jangrocie. Nie upieram się aby koniecznie sklepy takie otwierali kupcy fachowi, niech je otwierają bodaj włościanie, ale niech otwierają koniecznie, gdyż brak ich jest aż nadto widocznym, a potrzeba niezaprzeczoną. Nawet i pora po temu jest sprzyjającą. Skutkiem bowiem znanego prawa—zalecającego usuwanie żydów z gruntów włościańskich—radzi nie radzi, wynoszą się oni do miast, a inne znów prawo przyznaje znaczne ulgi sklepom włościańskim; czemuż więc nie korzystać z tak dobrej sposobności? Czy

nim drabinę, po której wieczorem Nastka wyłaziła, żeby rzucić siana dla kóz, dostał się na górę.

Ledwie za Prokopem zamknęły się drzwi szynkowni, Ruchla, do męża się zwróciwszy, zaczęła mówić po żydowsku:

— Słuchaj, Lejba, on pewnie uciekł z kryminału.

Uważałeś, jaki on straszny, jak oczami przewraca, on pewnie uciekł, może nawet kogo zabił.

— A choćby tak? — mąż zapytał.

— Jeżeli uciekł, to trzeba strażnikom powiedzieć żeby go wzięli. Przecie wiesz, jak mój tata go nie lubi, jak się go boi.

— To niech go sam łapie.

— Lejba, co ty mówisz? Czy tata cię nie prosił, żebyś mu pomagał?

Mąż głowę przechylił i, w żonę się wpatrując, zaczął mówić przeciągle, tonem drwiącym:

— I ty, Ruchciu, głupia i twój tata głupi. Jak on chce zbójów łapać, to niech przyjdzie tu siedzieć, a ja, na jego miejsce pójdę do Smorzego. Czy ty nie wiesz z kogo my tu żyjemy? Czy może z tych bojków, którzy na tydzień dadzą pół cwancygiera zarobić, a czasem i tyle nie? A jak zdradzę jednego z tych co nas żywią, co wtedy będzie? Czy twój tata mi pomoże? Przecie oni wszyscy za ręce się trzymają i za krzywdę jednego stu się upomni. Spalą nas, wymordują

tam jednakże skorzystają z niej ludziska gdzieindziej nie wiem, to jednak wiem że w wspomnianym Jangrocieskorzystałby powinni, gdyż oprócz wyszczególnionych już danych, ma on to do siebie, że jest od Wolbromia o wiorst 9, zaś od Skały i Olkusza aż o 2 mile odległy. Ztąd, rzecz prosta, niewygodą dla jego mieszkańców, zmuszonych niejednokrotnie, celem nabycia najniezbędniejszych rzeczy, odbywać tak odległe spacery. Jest ci tu, co prawda, kram żydowski, ale prowadzony i utrzymywany tak mizernie, że nie można go brać w rachubę.

Racz, Szanowny Panie Redaktorze, pomieścić te słów parę w swej „Roli“, w rubryce „Chleb dla swoich“, a może znajdzie się ktoś—bądź kupiec z zawodu, bądź właścianin — kto w Jangrocie sklep chrześcijański otworzy. Tą ożywioną nadzieją, proszę jeszcze, racz dodać na końcu iż, obok uczciwości, kupiec w Jangrocie powinien posiadać w stosunkach z ludem grzeczność i wyrozumiałość, czyli traktować wszystkich kupujących, — bez względu czy przyjdą doń w surducie, czy w siermiedze, — narówni, i czy dadzą mu zarobić kilka kopiejek, czy choćby nawet kilka rubli, obsługiwać ich również jednakowo uprzejmie i pospiesznie. Tak czynią tu żydzi i lud takie postępowanie lubi.

Proszę przyjąć wyrazy i t. d.

Mazur.

Szanownych abonentów i wogóle przyjaciół naszego pisma prosimy uprzejmie o nadsyłanie nam do rubryki niniejszej od powiednich wiadomości i informacji ze wszystkich stron. W wiadomościach tych, niechaj żadnemu z łaskawych korespondentów nie idzie zgoda o „obrobienie stylowe“, ale wyłącznie o fakta.

G A W E Ą D A

o jednym numerze „Tygodnika Ilustrowanego“.

(Dalszy ciąg).

Widok kanału Suezkiego i karykatury p. Lenca pomijam milczeniem i przechodzę na stronie 188 do portretu... kota bez ogona. Nie o kota mi jednak chodzi, ani o ogon, którego on nie ma, lecz o tekst objaśniający. Powiedziano w nim: „Jednym z zarzutów najczęściej może przytaczanych przeciwko teorii Darwina jest to, że np. gatunek obdarzony ogonem nie może go postradać... Bądź co bądź wszakże nie ulega wątpliwości, że zwierzęta same... pozbywają się takich dodatków organizmu jak np. ogony, rogi“ i t. p. Za przykład mają służyć właśnie owe koty bez ogonów w Japonii i na Jawie. Sens moralny tego, że kiedy „najczęstszy“ zarzut przeciwko teorii Darwina tak zwyciężko i tak łatwo został odpartym, to jest ona prawdziwą; jakie zaś po za tem odkrywają się rozległe horyzonty dla „wyzwolonej myśli“, domyślny czytelnik z łatwością w ser-

i taki będzie interes. Jeżeli twój tata taki mądry, że z nimi chce wojować, niech tu przyjdzie, ja chętnie pójdę na jego miejsce. Ale dopóki on tego nie zrobi, ja będę się trzymał mego rozumu, Bo ty przecie wiesz, Ruchciu, że lepszy pies żyjący, niż lew zabity. Teraz spij, a jakby strażnicy przyszli i o co pytali, to ty wiesz, że ty nic nie wiesz.

Żona słowa na to nie odrzekła. Krótka dobitna przemowa męża zupełnie ją przekonała. W pierwszym rzędzie stał ich własny interes, dopiero po nim szedł interes rodziców. Mądrego miała męża, dumną mogła być z niego, nie darmo sam jej ojciec o nim mawiał, że był „chuchem“.

Prokop na stogu się ułożywszy, myślał że zaraz usnie, tymczasem jak na złość powieki mu się nie sklejały. Za dużo przeżył w tej jednej dobie, by tych wrażeń nie miały odczuć nawet tak silne nerwy jak jego. Ilekroć oczy zamknął, zaraz widział padającego mandataryusza, potem płomienie ogarniające całą siedzibę Verwaltera, wśród nich siną twarz Łukasza... Nie musiał ten obraz sprawiać mu wielkiej przyjemności, skoro wtedy szybko oczy otwierał.

W sianie było mu ciepło. Na dworze prawie całkiem się uspokoiło. Właśnie gdy do pasa ręką sięgał, aby się przekonać, ażali za nim tkwi króćca, usłyszał na śniegu przyspieszone kroki kilku ludzi, którzy przechodzili obok stogu. Niedługo potem dał się słyszeć łomot we drzwi i znów milczenie zaległo. Widocznie byli to strażnicy,

cu swem dośpiewa. Gdy to przeczytał, zapłonitem się po uszy ze wstydu, że dotąd nigdzie nie spotykał tego tak „zwyczajnego“ ogonowego zarzutu, a jeźlim spotykał, tom doszczętnie zapomniał, lub należytej uwagi nań nie zwrócił. Nie jestem wprawdzie naturalistą, bądź co bądź jednak przeczytałem ze trzy albo i cztery nawet książki specjalnie o Darwinie, drugie tyle rozpraw, a pobieżnych artykułów za i przeciw *quantum satis*, jak mówią aptekarze; wstyd mi więc było, powtarzam, że się nigdzie nie spotkał z ogonami lub o nich zapomniał. Chciałem wziąć się co żywo do wertowania nanowo tej przestarzałej kwestyi, alem sobie przypomniał, że darwinisci nie odpowiedzieli jeszcze na wiele innych, daleko ważniejszych zarzutów i pytań, jak te np.: dlaczego nie znaleziono ani jednego przykładu takiego powolnego przejścia z jednego do drugiego gatunku, które zawsze zjawiały się odrazu, całkowicie już sformowane; dlaczego gatunki żyjące w jednym środowisku i jednokowych warunkach, przedstawiają bardzo znaczne morfologiczne różnice; z kąd przyszła ochota przodkom wyższych organizmów wynosić się ze swojej wodnej sfery, gdzie im było bardzo dobrze, by narażać się na szkaradne warunki i możliwość śmierci na ziemi świeżo powstałej, czemu tego dziś nie widzimy; jak żyła ryba przez cały czas bardzo długi powolnej przemiany oddechu skrzelowego na płucowy; dlaczego gatunki różne nie krzyżują się; czemu hybrydy nie ustalają się przez mnożenie? i t. d. Kiedym te i wiele innych rzeczy przypomniał sobie, pomyślałem, że zarzut co do ogonów można zostawić *ad feliciora tempora*, a może tymczasem powyższe pytania doczekają się odpowiedzi. Pomyślałem także: jaka szkoda, że Haeckel „Tygodnika“ naszego nie czytuje! Wiadomo bowiem, że wódz transformizmu, przyciśnięty do muru niedyskretnym żądaniem dowodów, zawołał z desperacją, że dowody mogą się jeszcze znaleźć na niezbadanem dnie oceanu. Gdyby czytał „Tygodnik Ilustrowany“, dowiedziałby się o kotach japońskich i jawajskich, i jak niegdyś gęsi Rzym, tak teraz kocie ogony wybawiłyby darwinizm z bardzo przykrych pozycji.

Na treść 169 numeru składają się najpierw powieści: Gawalewicza „Mechesy“ (dalszy ciąg) i Bałuckiego „Studentka miłość“ (dokończenie). Ta ostatnia opowiada znaną, zwykłą historię, ale, o ile z końca sądzić można, opowiada dobrze i nie bez humoru, pierwiastku zwykle nieodłącznego od studenckich amorów. Sprawozdanie z ruchu agrarnego w Niemczech, przegląd muzyczny, notatki bibliograficzne i „Z tygodnia na tydzień“ pomijam jako rzeczy zbyt specjalne. Pod rubryką „Z literatury powieściowej“ Jan Zdora zdaje sprawę z ostatniej powieści Adama Krechowickiego „Najmłodszy“, i oczywiście zaczyna od streszczenia, które poprzedza kilku uwagami; o nich to pozwolę sobie słów kilka powiedzieć. „Pluć na pozytywizm, powiada p. Z., odsądzać ten przeżyty kierunek od wszelkich stron dodatnich, jakie mieć mógł i miał w istocie, stało się modą, nawyknieniem, popisem dla wielu nie-

o których Lejba wspominał. Weszli do karczmy, aby się ogrzać.

Prokop wdzięczny był sobie że dotąd nie spał. Wśród tego rodzaju okoliczności, stokroć bezpieczniej temu kto czuwa, niż kogo sen zmoży. Najmniej godzinę było cicho, nareszcie drzwi skrzypnęły i Prokop wyraźnie usłyszał, jak dwa głosy zaczęły się naradzać.

— Mnie się zdaje, Kuba, że to całe szukanie na nic się nie zda — grubszy głos przemówił. Zresztą, wielkie jeszcze pytanie, czy to wszystko prawda. Kto ci to opowiadał?

— Słyszałem od chłopca z Tuchli, który szedł do Węgieł—głos cieńszy odrzekł—że dziś w południe przyjechał do nich na koniu spienionym landsdragon ze Stryja i ogłosił im przed karczmą, że kto Prokopa Czarnego żywcem pochwyci, ten dostanie dwieście reńskich, a za zabitego dają sto.

— To pewnie uciekł z kryminału — drugi zauważył.

— Nietylko uciekł—Kuba potwierdził — ale w dodatku zabił jeszcze dozorcę więzień. Dlatego tak pilno go szukają. W karczmie go nie było, bo przecie Lejbuś za dwieście reńskich dałby się sam powiesić.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

rozumnych ludzi. Pozytywizm zrobił wiele złego, zniszczył i zdruzgotał wiele rzeczy potrzebnych, niezbędnych, ale przyniósł także nieposłednie zdobycze i odświeżył stęchlą atmosferę w dziedzinie sztuki, literatury i nauki. Przeżył się — to trudno; od wieków szuka ludzkość dróg do szczęścia i postępu, buduje coraz nowe systematy filozoficzne, za każdym razem myśli, że już osiągnęła cel upragniony, zapala się, głosi bezwzględne i szumne hasła. Potem świeżo zbudowana teoria upada, lecz, upadając, nie ginie bez śladu i zwykle o jeden krok dalej posuwa ludzkość na drodze rozwoju.“

Ustęp ten, a zwłaszcza ostatni jego okres wydaje mi się echem, może bezwiednym, bardzo rozpowszechnionej teorii, przeciwko której nigdy dosyć i nigdy dość głośno protestować nie można, bo jest fałszywą i szkodliwą. Teorię tę nazwałbym ewolucjonizmem historycznym, a jest ona dalszym ciągiem ewolucji monistycznej. Wiadomo, że podług tej ostatniej materya ma w sobie samej naturalną i konieczną zdolność rozwijania się nieskończonego, bez żadnej postronnej przyczyny. Przeniesiona w sferę ludzką utrzymuje ona, że ludzkość rozwija się i postępuje ciągle sama przez się, że wszystko co ona robi, ostatecznie do postępu się przyczynia, że każda teoria, choćby się w końcu okazała fałszywą i upadła, jednak „zwykle o krok jeden jeden posuwa ludzkość na drodze rozwoju.“ Otóż jak ostatecznym wynikiem ewolucji monistycznej jest zaprzeczenie Boga, tak historycznej — zaprzeczenie chrystyanizmu. Jest on podług niej zupełnie względny, do rozwoju ludzkości wcale niekoniecznym, a po złożeniu swego datku, powinien być odesłany do akt historycznych, jak wszystkie inne religie i systematy filozoficzne.

Taką jest w swej nagości konkluzya, którą przemycają zwolennicy bezwarunkowego rozwoju ludzkości. Jest ona z gruntu fałszywą, i tyle tylko ma prawdy, że ludzkość rzeczywiście zdolną jest do postępu, jak człowiek każdy do chodzenia. Lecz jak ten — wtenczas tylko postępuje, gdy idzie naprzód, a cofa się gdy wstecz się zawraca, tak i ludzkość postępuje, gdy idzie za prawdą, gdy zaś za fałszem (t. j. za takimi systematami, o jakich wspomina p. Zdora) — to się cofa. Inaczej być nie może, i konia z rżędem temu, kto wytłumaczy, jakim sposobem ludzkość, błądząc po manowcach, może choćby krok jeden zrobić na dobrej drodze, albo zstępując na dół, postąpić ku szczytowi. Błąd w tej teorii zawarty ztąd pochodzi, że się popełnia sofizmat, zależący na tem, iż się stosuje do całości, co właściwem jest części tylko, np. głowa ludzka myśli, więc wszystkie członki myślą. Zwolennicy ewolucjonizmu historycznego zauważyli postęp, rozwój, wielką energię życiową w świecie chrześcijańskim i przenieśli to na całą ludzkość; nadto, widząc, że chrześcijanie postępują, zachowując, choć nie zawsze dokładnie, zasady Chrystusowej wiary, wywnioskowali, że postęp jest możebnym i koniecznym bez względu na drogę i zasady, za którymi się — idzie.

Jest to rozumowanie zupełnie równoważne następującemu: wielu jest ludzi uczonych, więc wszyscy ludzie są uczeni, a ponieważ ci uczeni są ludźmi, więc uczoność tkwi z konieczności w naturze ludzkiej, a zatem cokolwiek ludzie czynić będą, zawsze ku nauce się zbliżą, i choćby próżnowali zupełnie, to jednak każdy rok stracony zbliży ich bodajby o krok jeden ku mądrości, bo w naturze nic darmo nie ginie. Tymczasem faktem jest, że wszystkie narody niechrześcijańskie, przeżywszy, strwoniwszy zapas prawd przyrodzonych lub początkowo objawionych, kroku jednego ku postępowi nie czynią, lecz trwają w nieuleczalnym letargu lecz się cofają ciągle, a czasami dochodzą do barbarzyństwa zupełnego. Prawdą więc jest, że w rzeczywistości tylko chrześcijanie postępują, a nawet wśród nich indywiduala i narody, które w mniejszej lub większej mierze, wyrzekły się chrześcijańskich zasad, cofają się na całej linii, od sztuk pięknych począwszy, na stosunkach ekonomicznych skończywszy.

Prawdą jest dalej, że tylko chrześcijaństwo do postępu prowadzi; wszystko zaś co jemu jest przeciwne — do rozkładu i zguby. P. Zdora utrzymuje, że w nauce jak w przyrodzie nic nie ginie, że żaden systemat filozoficzny nie przechodzi bez śladu i choć jednego kroku naprzód. Że nie przechodzi bez śladu, na to zupełna zgoda, co zaś do pożytków, to trzeba — rozróżnić. Można zgodzić się na to, że nawet fałszywe i zgubne doktryny przyniosły korzyść jakąś — pośrednio, budząc np. niedbałych ogromem klęsk lub zbrodni, obalając przestarzałe opinie lub urzędzenia, ale w tem właściwie nie ich zasługa, tylko życia i zdrowia tkwiącego w organizmie społecznym, który zdołał się im oprzeć, a nawet pewną z nich korzyść wyciągnąć. Burza, powódź, pożar,

mogą dzielnych ludzi pobudzić do większej energii, zawsze, jednak będą klęską; okrucieństwa Nerona, Domicjana, posłużyły milionom ludzi do wstąpienia na heroiczne wyżyny męczeństwa, niemniej jednak były potwornościami.

Bezpośrednio błędne systematy mogą także być pożytecznymi dla zawatrej w nich odrobiny prawdy lub dobra; wszak wylew gwałtowny rzek, powódź niszcząca cały kraj, może przypadkowo wzbogacić niektóre osobistości, wszak spalona chata i dobytek, także jakąś korzyść przynieść mogą. Przy ogniu pożaru biedak może się ogrzać przez godzin kilka, popiół może posłużyć do użyznienia ogrodu, niedopalone drzewo i węgle do palenia w piecu i. t. p. — ale czy te wszystkie korzyści zrównoważą szkody? Jak nikomu nie tajno, filozofia encyklopedystów w znacznej części przyczyniła się do wielkiej rewolucji, którą znowu wychwalają za obalenie nadużyć szlachty, a wyzwolenie ludu. Niech i tak będzie, ale kiedy przypomnimy sobie jak plebs rzymski doszedł do równouprawnienia bez żadnych wybuchów, lecz walczył rozumnie a wytrwale, jak w Anglii walczy obecnie demokracja, jeżeli porównamy liczny zastęp dzielnych ludzi i mnóstwo błogosławionych prawdziwie owoców, jakie w obydwóch krajach ta rozumna i uczciwa (na ogół mówiąc) walka spowodowała, z potworami rewolucji francuskiej, morzem krwi i krajem w ruinach, nie mówiąc już nic o zatrutym od stu lat duchu narodu, to z wszelką słusnością owoce filozoficznych systematów, rodziców rewolucji, przyrównać można do korzyści ze spalonego dobytku. Nie oplacają się koszta takiej nauki, ani takiego postępu.

Nie, nie jest prawdą, że ludzkość z a w s z e postępuje, że k a z d y systemat, choćby fałszywy, naprzód ludzkość prowadzi; to tylko prawda uczynić może, a że ludy wytrzymują dotąd te smutne eksperymenty, to dlatego tylko, że mają w sobie jeszcze krew i życie chrześcijańskie. Gdyby się tego, broń Boże, pozbyły — stracą odporność. Prawda, że wtenczas systematy, ani prób postępu nie będzie, jak ich dziś niema po za chrześcijaństwem. Ciało bez ducha żadnych już wysiłków nie czyni; zostaje w spokoju — rozkłada się tylko i cuchnie.

Ks. Karol Niedziałkowski.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

NA POSTERUNKU.

List czytelniczki i jej żądanie. — Dlaczego nie mogę mu uczynić zadość. — Pan Chorąży z „Wiek“ nie puściłby płazem niewłaściwości w artykule pana Stefana Godlewskiego. — Admonicya p. Chorążego i rozpacz kronikarza. — Przepadło uznanie! — Kronikarz się tłumaczy. — Kiedy kroniki mogłyby być możliwie u r o z m a i c o n e. — Mój zły doradca. — Czy znaję posłuch i wyrozumienie? — Myśl która mnie pociesza. — Uznanie naganą i nagana uznaniem, czyli publiczność sobie i prasa sobie. — Nowa taktyka organów niezależnych wobec rozwijającego się handlu chrześcijańskiego. — Niepokój pism żydowskich o grosz chrześcijański. Uczciwość interesem a n i l e p s z y m. — Pesymiści s z l a c h e t n i mogą spać spokojnie.

Wręczono mi przed chwilą list następującej osnowy: „W tych dniach od sąsiadki mej której wzamian przesyłałam „Słowo“, otrzymałam kilkanaście numerów „Wiek““. Jakkolwiek tę zamianę dzienników uskuteczniamy głównie dla czytania powieści, to jednak przy czytaniu odcinka, spojrzysz się niekiedy i na górę pisma. Otóż, rzuciwszy właśnie okiem na górną część 70 N-ru „Wiek“ z dnia 27 Marca r. b., dostrzegłam tam artykuł p. Stefana Godlewskiego zatytułowany: „Konwersya“, a na wstępie samym wyczytałam co następuje: „Rozpoczynający się w dniu dzisiejszym Wielki Tydzień, jest wielkim tygodniem i dla stosunków ekonomicznych naszego kraju; w ciągu tygodnia tego bowiem oczekiwana od dawna reforma w zakresie kredytu rolniczego, wchodzi nareszcie w życie“ i t. d. Przepraszam bardzo, że śmiertelniczka zwyczajna, czytelniczka przeciętna, wieśniaczka i mieszkanka prowincji głębokiej, śmiem zabierać głos i oponować nawet panom publicystom fachowym, ale zdaje mi się że Tydzień Wielki dla całego świata chrześcijańskiego jest tak wielką i tak uroczystą Pamiątką, iż używanie jej do porównań z reformami, czy operacyami kredytowymi, choćby one „dla stosunków ekonomicznych kraju“ były nawet najbardziej „pożądane“, w piśmie z a c h o w a w c z e m zwłaszcza, jakim przecież jest „Wiek“, nie jest chyba — właściwem. Może zresztą się mylę, może nie mam racji; w każdym razie jednakże, ponieważ panowie w tego rodzaju materyach prowadzicie dość częste polemiki w „Roli“, przeto raczcie słusność skromnej tej uwagi mojej osądzić, a list ten zużytkować wedle swojej woli.“

Czytelniczka.

„Zużytkować“ — i owszem, lecz „osądzić“ — nie: do tego braknie mi odwagi. Trzebaż albowiem szanownej czy-

telniczce wiedzieć, że w „Wiek” to właśnie jest ktoś, kto nie już uwagi „skromne”, nadsyłane przez mniej lub więcej uważnych czytelników, ale całą prasę warszawską sądzi, przegląda, kontroluje, poucza:—jest tam wszak p. Chorąży! A sądy pana Ch. są nietylko ścisłe, ale i uniwersalne. „Gazeta Rzemieślnicza” czy „Przegląd Pedagogiczny”, „Rolnik i Hodowca” czy „Wiadomości Farmaceutyczne”, „Przyjaciel Zwierząt” czy „Gazeta Lekarska”, „Wszechświat” czy „Gazeta Handlowa”, „Przegląd Techniczny” czy „Izraelita”, wszystko to nie jest w stanie wymigać się przed sądem p. Chorążego, wszystko to otrzymuje rady, wskazówki, napomnienia, i poddawać się musi ostatecznemu wyrokowi, którym bywa, rzecz prosta, albo potępienie, albo patent uznania. Gdyby więc p. Chorąży w artykule p. Stefana Godlewskiego, o który idzie szanownej czytelniczce, dostrzegł był niewłaściwość, niezgodność z kierunkiem pisma, niekonsekwencyę jakąś, byłby mu ją z zasady ścisłości, bezstronności oraz nieublaganej surowości swojej, bez ogródki wytknął. Ja, mówię, „sądzić” w tym razie nie mam zgoła odwagi, bo i gdzież mnie, mizerakowi, wiedzącemu coś zaledwie o „izraelitach”, mierzyć się z takim potentatem wiedzy i mocarzem publicystyki, „pojmującym szeroko” — bardzo szeroko — „swe zadanie”, zwłaszcza że i tak już z przyczyny mojej „Roli”, z ręki p. Chorążego dotknął, w tych czasach, nietylko może... cios, ile zawód bolesny. Już, już bowiem p. Chorąży dla nieszczęsnego tygodnika tego, dla którego jak wiadomo nikt prawie z pp. publicystów warszawskich nie ma dobrego słowa, miał „wyrazić uznanie”, gdy wtem dostrzegł on, iż kroniki niżej podpisanego bywają wprawdzie „energiczne”, ale „zbyt często jednostajne” i... przepadło wszystko: „uznanie” zakwestyonowane! Na razie miałem wyrwać sobie z rozpacz wszystkie włosy z głowy i użyć następnie „Capiliferu” pana Grabowskiego, po zastanowieniu jednak, postanowiłem wstrzymać się od tej operacji. Bo i po co rozpaczać? Wierując od dłuższego już czasu „Przegląd prasy” p. Chorążego, nabrałem tyle wiary nietylko w jego wszechstronną kompetencyę, lecz i w jego... bezstronność, wolną od małostek, prywaty i od względów wszelakich, iż nie wątpię, że zamiast rozpacz, lepiej, pobłażliwiej przyjętem przezeń będzie tłumaczenie się moje. Oto więc ono. Wiem ci ja co prawda dobrze, iż gdybym częściej w kronikach moich — albo rozprawiał o przedmiotach na których nie znam się zupełnie, udając że się znam doskonale — jak to teraz jest rzeczą wielce modną,—albo też gdybym brał za temat: występy „znakomitych śpiewaczek” i różne inne „uczty artystyczne”, wieczory muzyczne w stowarzyszeniu „subjektów mojąszowych” i „zdumiewające” popisy Pytlasińskich na arenie cyrkowej, wyścigi naszych nieocenionych „sprężystych” i gonitwy na Wiśle lub „zajścia” w lokalu zimowym naszych dzielnych „wioślarzy”, majówki „literacko-artystyczne” i bale „inżynierskie”, kostyummy — z kałamarzami i bez kałamarzy—naszych dam z „towarzystwa” na balach naszej plutokracji czy arystokracji—bo to już dzisiaj niemal wszystko jedno—i wyścigi z totalizatorem na polu Mokotowskim, pokazywanie się „najmniejszych ludzi” w „muzeum” czy menażeryi p. Bienkowskiej” i „rauty” w „Kuryerze” p. Loewenthala, koncerty różnych „dzieci cudownych” i szczyry lub pchły „tresowane”; wiem, mówię, że kroniki moje byłyby wówczas znakomicie ur o z m a i c o n e, a p. Chorąży oraz inni światłodawcy naszego dziennikarstwa łacniej zapewne i „Roli”, i mnie przy niej zaszczycałyby wyrazami uznania. Niestety, ile razy chcę pójść w tym kierunku i wkroczyć na pole uprawiane szczęśliwie przez naszych „wytwornych” feljtonistów, których wszakże obrzydliwy Tetryk śmiał nazwać niewytwornie „podtatusiałymi zakami”, —mój duch kronikarski szepcze mi zawsze: — Człowieku! — na litość! — co chcesz czynić? Toć wszystkie te bzdurstwa — przepraszam, chciałem powiedzieć: wszystkie te objawy żywotności naszej — mają już tylu referentów, tylu „rozkosznych gawędziarzy” w prasie, że choć ty jeden mógłbyś, bez szkody dla pisma i dla czytelników, zostawić je w spokoju. Natomiast, radzę ci, pisz o tem, o czem nie piszą niemal wcale inni: o szwindlach i niegodziwościach „podskarbach”, o służalstwie i bezczelności ich najmitów i popleczników, o rzekomo-postępowych błazeństwach mistrzów „wolnej myśli” o pseudo-naukowem kuglarstwie liberałów, etc. etc. A jest tu przecież taka obfitość i takarozmaitość faktów, że gdybyś nie pisał o niczem innem, jeno, przypuśmy, o bładzie i braku myśli wśród ogromnej większości naszych tak nazwanych i tak się nazywających, przywódców, kierowników opinii publicznej, jużbyś miał materiały na lata całe zapewniony z góry.

I ja nieszczęśliwy słuchałem rad swojego ducha kro-

nikarskiego, aż oto doczekałem się niezadowolenia, nagany p. Chorążego. Nie wiem ażali powyższe tłumaczenie się moje znajdzie posłuch i wyrozumienie w sędziowskiem sercu jego — i ażali w kwestyi „uznania” swego dla „Roli” będzie on mniej surowym; w przewidywaniu jednak wszelkich najgorszych ewentualności, i w nowem utrapieniu tem mojem, pociesza mnie myśl jedna. W miarę jak, równocześnie z banalnością, rozrasta się spekulacya i obłuda judaszowska w prasie, czyli, w miarę jak ją obejmuje, kazi i gangrenuje zły duch żydowszczyzny, i w miarę jak fakt ten staje się mniej... nieznanym—maleje odpowiednio i wiara ogółu w słowo wypowiedane z tej mównicy publicznej. Tylko patrzeć przeto jak przysięść może chwila, w której wszelka pochwała w prasie dla piszącego, lub danego pisma, będzie bardzo złą rekomendacyą i naodwrot, wszelka w prasie nagana lub potępienie gwałtowne stanowić będzie w oczach publiczności kreskę bardzo dobrą, jako znak, iż piszący lub pismo nie należą do bractwa wzajemnej reklamy i wzajemnego wspierania się w okłamywaniu tejże publiczności.

Bo że najwyraźniej zanosi się już na to, że nawet tak już bywa, że słowem dzisiaj już, w wielu sprawach społecznych, prasa swoją a czytająca publiczność swoją chodzi drogą, świadczy chociażby sprawa sklepów i wogóle handlu chrześcijańskiego. W początkach, z „donkiszoteryi” w tym kierunku „Roli”, przewodnicy i oświeciciele społeczeństwa nie robili sobie nic, a przynajmniej niewiele. Sklepy jednakże i tu i owdzie, a nawet w miejscowościach najbardziej zażydzonych — powstawały. Później, ożwały się sztyderstwa z owych „prób dyletanckich”, które przeciwko „fachowego uzdolnienia kupiectwa (!) izraelskiego”, praktycznego znaczenia mieć nie mogły. Sztydzono tedy, wyśmiewano każde słowo zachęty do uczciwej walki na tem polu z monopolem żydostwa, a tymczasem liczba sklepów chrześcijańskich wzrastała szybko, coraz szybciej. Nareszcie przyszedł i taki przydki czas, w którym „Izraelita” uważał za właściwe wykrzyknąć do swoich współwyznawców: baczność! bo „oto na całej linii rozwija się ruch handlowy wśród chrześcijan” — i przyszedł taki czas, w którym najwięksi mędracy w Izraelu uznali za konieczne zjechać do Warszawy na naradę walną, jakby „ruch” ten który „Izraelicie” dał powód do okrzyku—zdławić. Odtąd taktyka prasy nie zależej się zmienia. Niema już drwin z „dyletanckich prób”, ale natomiast zjawia się pesymizm ostrzegający ludność chrześcijańską przed nieszczęściem okropnem, przed wpadnięciem w przepaść, jakim jej grozi niezawodnie dalsze kuszenie się o wzięcie handlu w swoje ręce. „Przegląd Tygodniowy”, jakkolwiek stoi, jak wiadomo, na protekcyi i sile judaizmu, kocha jednak tak bardzo ludność chrześcijańską, iż jej ostrzeżeń w tym duchu nie żałuje. Nie żałują ich również i inne pisma, równie, rzecz prosta, nie zależne, ale najdalej pod tym względem idzie „Kraj” petersburski, który aczkolwiek jest obecnie organem najwybitniejszych „podskarbach” semickiego autoramentu, nie może przecież patrzeć obojętnie na niechybną ruinę i zgubę ludności nie-semickiej. Przeciwnie, na widok niustannego mnożenia się sklepów chrześcijańskich, ból srogi szarpie tkliwą duszą „Kraju”, i pod wpływem pragnienia dobra dla społeczności nie semickiej broń Boże! ale chrześcijańskiej, woła on z głębi piersi: baczność! albowiem agitacya „Roli” w sprawie handlu chrześcijańskiego może mieć skutki przerażające; biedni ludzie mogą zatracać grosz zapracowany. Bankructwo sklepów chrześcijańskich — woła „Kraj” — jest rzeczą nieuniknioną, ba, już nawet są takie które bankrutują.

Musiabym mieć naprawdę serce z glazu, gdybym tych szlachetnych dobroczyńców ogółu i stróżów jego dobra nie pragnął uspokoić. Spieszę więc na ratunek, aby im z wielkiego żalu nie stało się przypadkiem co złego. Otóż od chwili pojawienia się „Roli”, za jej tylko pośrednictwem, właściwie przez jej namawianie, podawanie wiadomości, informacji i t. p., słowem, jakby się wyraził „Izraelita”, przez jej „zapamiętałe, nienawistne faktorstwo”, powstało tysiąc sto i coś tam jeszcze sklepów chrześcijańskich: cyfra to przecież nie tak znów bagatelna, a jednak o bankructwie bodaj jednego z tych przedsięwzięć nie doszła nas wiadomość. Zato moglibyśmy zaniepokojonym obrońcom grosza chrześcijańskiego przedstawić setki dowodów, stwierdzających czarno na białem, że sklepom chrześcijańskim wiedzie się dobrze, nawet bardzo dobrze, i żadna im katastrofa nie grozi. Juźcić bardzo być może, że jakiś wyjątkowy właściciel sklepu chrześcijańskiego, wyjątkowy chciałem rzec leniuch, albo chciwiec, zamiast się dorobić—straci; aleć jegomość taki na żadnej innej drodze nicby chyba innego

ani lepszego nie zbudował. Mogę tedy upewnić pesymistów szlachetnych, iż ogół chrześcian biorących się do kupiectwa ma szanse powodzenia większe, niż nawet mają żydzi, albowiem ogół ten ma warunki konkurencyjne takie, jakich żydzi nie mają i prawdopodobnie mieć nie będą nigdy: sumienie i uczciwość.

Nie śmieć się panie Jojna i ty wszelki powolny przyjacielu jego, gdyż uczciwość była, jest i zostanie *interesem najlepszym*. Chwilowo może być co prawda inaczej; nad uczciwością może wziąć górę niegodziwość, ale może być tak dopóty, dopóki się ludziska na tej ostatniej nie poznają. Ja zaś widzę, że na handlu żydowskim poczynają się dobrodusze „goimy“, nawet u nas, zwolna, stopniowo, lecz wyraźniej coraz, poznawać — i to zwiększa widoki ich powodzenia na polu, na którym przez ośm z górą wieków panował niepodzielnie Juda. Możecie tedy pesymiści szlachetni, zaniepokojeni o grosz chrześcian, mających się handlu i tam szukających dziś chleba, spać spokojnie: nie potrzebujecie wam żółć się wcale ulewać, ani serce pękać, a jeżeli potrzebuje, to chyba z rozgoryczenia nad przyszłością własną. Bo i cóżby to było, gdyby zbrakło „podskarbach“?... No, no, w każdym razie nie nastąpi to rychło, przeto powtarzam, możecie spać spokojnie.

Kamienny.

Z CAŁEGO ŚWIATA

Otwarcie wystawy w Chicago. — Oryginalne co najmniej poglądy kronikarza. — Chicago i Pocięjów. — Zdania o wystawach Clewelanda i Jerzyny. — Braterstwo wystawowe. — Wystawa nie gotowa. — Katalog wystawowy w stosunku do zwiedzających. — Kongres tancerzy. — Rekomendacja orkiestry z Saskiej Kępy. — Dr Dohrn w ślad za d-rem Laskowskim. — Pewne przysłowie. — Rozwiązanie parlamentu niemieckiego. — Nowy gabinet francuzki i radykaliści. — Niegrzeczność Dupuya. — Radość umiarkowanych republikanów. — Tęsknota za siłą. — Constans nie w ciemności — Constans prezesem komisji algierskiej. — Nowe wydanie Damora i Pytyasa.

W dniu 1 b. m. nastąpiło otwarcie wystawy powszechnej w Chicago, a ceremonii tego otwarcia dokonał naturalnie prezydent Unii północnej, mr. Cleweland, który po krótkim *speechu*, jednym pociśnięciem guzika wprowadził w ruch wszystkie naraz maszyny, na terytorium wystawowym zgromadzone.

Fakt ten notuję z obowiązku kronikarskiego, a więcej jeszcze z obawy, żeby mi p. Redaktor „Roli“ za jego pominięcie uszu nie natarł, — ale szczerze oświadczam, że nie czynię tego z zapałem. Nie jestem bezwarunkowym wielbicielem wystaw w ogólności, a w szczególności wystawy chicagoskiej. Nie mam przekonania do tej wielkiej tandety, na której, niby na naszym z przeproszeniem Pocięjowie, obok najnowszej maszyny do gotowania jaj na miękko, znajdują się — prochy Kolumba!... i nie podzielałam zdania pana Clewelanda, który w inauguracyjnym przemówieniu swoim, uznał wystawy za najwyższy wyraz braterstwa ludów.

Piękne mi braterstwo, w imię którego każdy naród, a w narodzie każdy z osobna wystawca radby w łyżce wody utopić wszystkich swoich konkurentów! Piękne mi braterstwo, w imię którego lud zarządzający u siebie wystawę radby ze skóry obdrzeć ludy przyjeżdżające na jej zwiedzenie. Według mnie, w urządzaniu wystaw główną rolę gra nie interes przemysłu ani względ na dobro ogółu, ale chęć zaimponowania drugim i ściągnięcia na swoje podwórko jak największej ilości ciekawych, celem wyciągnięcia z nich jak największej ilości monety.

Może pogląd mój jest mylnym, ale koniec końcem jest on moim poglądem, a że, jak powiedziałem, jestem szczerym, więc się do niego przyznaję otwarcie, a czynię to tem chętniej, że tym sposobem usprawiedliwię się odrazu, dlaczego pogadanki moich nie będę przepelniał szczegółowymi „cudów wystawowych“ opisami. Ciekawych w tej mierze odsyłam do innych pism, które pod tym względem nie zależą zapewne pola, a mianowicie do „kuryerów“. Toć jeden z nich zaprowadził już u siebie osobną rubrykę, w której zamierza zapisywać, ile razy na dzień p. Cleweland kichnie a pani Clewelandowa się zakrzusci.

Podniosę czasami i ja to i owo, co uznaję za godne podniesienia albo za obchodzące nas bliżej, — ale to już zależy będzie od mego widzimisie i humoru; na systematyczne sprawozdania z wystawy, choćby z chicagoskiej, nie piszę się wcale. Obecnie notuję tylko, że wystawa nad wystawami, zupełnie tak jak wszystkie a wszystkie jej poprzedniczki, zarówno *majorum* jak *minorum gentium*, nie była na czas gotowa. Następnie, że na terytorium wystawowym w dniu otwarcia zebrało się 300,000 ludzi. Nareszcie, że zarząd wystawowy wydrukował katalog w 35,000 egzem-

plarzy, czyli, że biorąc choćby z tego pierwszego dnia proporcję, mniej więcej dziesięciu ludzi będzie musiało obchodzić wystawę z jednym egzemplarzem katalogu. Nie powiem żeby to świadczyło o zbytnej troskliwości gospodarzy o wygodę gości. Gdyby się u nas coś podobnego zdarzyło, co by to było o to hałas! Aj! aj!

Wystawy i kongresy, to znamienne objawy naszej epoki. Kto już nie urządza dzisiaj wystaw i nie zwołuje kongresów! Niezadługo naprzykład w Londynie odbędzie się kongres — tancerzy!... Niech mnie kto nauczy, o czym oni będą radzili, bo ja, doprawdy, nie mogę się domyśleć, tembardziej, że z kongresu wyłączeni są tancerze sceniczni, baletnicy, a zatem cały dział niby artystyczno-choreograficzny odpada. A jednak zgłosiło się już z deklaracjami udziału z górą 300 osób, po większej części nauczycieli tańców salonowych ze wszystkich stron Anglii, oraz najlepszych ich uczennic i uczniów. Chyba kongres zamówi sobie orkiestrę, i na dane hasło przewodniczącego urznie sobie... walczyka. No, gdyby tak było, zrozumiałbym przynajmniej cel kongresu, a nawet mógłbym mu zarekomendować *bardzo porządną kapelę* — z Saskiej Kępy.

Doktorzy widocznie zawzięli się na płeć piękną! Dopiero co dr. Laskowski z Genewy ostrzegał jej przedstawicielki przed zbytnią skwapliwością do studyów medycznych, aż tu w też tropy zjawia się drugi, tym razem niemiec, prof. Dohrn z Królewca, który zimniejszą jeszcze oblewa jej wodą. Ten bo już bez ogródki, w jednym z niemieckich tygodników lekarskich oświadcza, na mocy długoletniej praktyki i doświadczenia, że kobiety poprostu nie posiadają ani fizycznych ani umysłowych kwalifikacji na doktorów, i że działalność ich w tym kierunku więcej szkody niż pożytku społeczeństwu przynosi. Przeciwno prawom natury — dodaje ten impertynent — walczyć niepodobna.

Dr. Dohrn myli się oczywiście; przecież mamy kobiety-doktorów, którzy, o ile mnie przynajmniej wiadomo, nikogo jeszcze umyślnie nie otruli. Ale kto wie, może to są wyjątkowe organizacje, pod których kwalifikacje ogółu podciągnąć nie można. Ja tam tego nie wiem, robię tylko przypuszczenie; ale zato znam przysłowie, tak radzące: „Jeżeli ci dwaj powiedzą, żeś pijany, to się połóż spać!“ Otóż, czy po odezwaniu się dwóch takich powag, jak Laskowski i Dohrn, ogół płci pięknej nie powinienby *reflektować* na owo przysłowie?... Także nie wiem!...

Pierwszy akt dramatu wojskowego niemieckiego zakończył się w Sobotę: pośredniczący wniosek Huenego, na który się godzili i kanclerz i cesarz, oddany pod głosowanie w parlamencie, przepadł 210 głosami przeciw 168. Wskutku tego parlament natychmiast został rozwiązany a nowe wybory już na 15 Czerwca rozpisane.

Tak więc wniwecz się obróciły wszystkie usiłowania zażegnania tej ostateczności, a kanclerz, który wielką i świetną mowę w obronie projektu wygłosił w parlamencie w przeszłą Środę, może sobie powiedzieć: *oleum et operam perdidit!*

Nowy gabinet francuzki niegrzecznie się z przyjaciółmi swymi obchodzi. W dniu 1 Maja policja aresztowała kilku deputowanych radykalnych, a w dodatku jednego spoliczkowała; gdy się zaś uskarżał na to w izbie, prezes gabinetu, Dupuy, sfukał go srodze, twierdząc, że wobec prawa każdy jest równy, i że każdy deputowany, naruszający porządek publiczny, może być pewny, że go spotka taka sama surowość jak najpospolitszego śmiertelnika. Rząd spełnił swoje zadanie, bo utrzymał porządek w dniu 1 Maja, a za środki jakich użył odpowiadać nie może.

Oczywiście, że taka uprzejmość, zmieniła przyjaźń w nienawiść, a radykaliści, o których przeważnych wpływach w gabinecie mówiono, wściekają się teraz na Dupuya. Zato umiarkowani niby republikanie cieszą się niepomniernie tym objawem niespodzianej energii nowego gabinetu, i nie dziwnego: oni tak tęsknią do rządu „silnego“!

Ta tęsknota do „siły“ poprowadzi ich też prawdopodobnie w objęcia — Constansa. Ten... człowiek, nie przebiegający w środkach, na co przeszłość jego dosyć przedstawia dowodów, ma sprytu za trzech. Carnot, który go nie lubi i nawzajem nie jest przezeń lubiany, ale się go boi potroszę, chciał się go pozbyć z pod boku i ofiarował mu posadę ambasadora w Londynie, w Rzymie lub w Stambule, do wyboru; Constans jednak zwąchał pismo nosem i podziękował za te zaszczyty. Natomiast przez senat, w którym ma już silną klikę, obrany został prezesem komisji do zbadania stosunków w Algierii i zaproponowania planu reorganizacji tej prowincji. Posada to ważna, a wybór na nią znaczy, że większość senatu uważa Constansa za swego przedstawiciela.

Po wyborze, jak ceremoniał nakazuje, nowy prezes

poszedł się przedstawić prezydentowi republiki, — no i ścisłali się z Carnotem aż miło, a usłużna prasa trąbi już o ich wzajemnej, nigdy nie zmaconej przychylności, i robi z nich nowoczesną edycję Damora i Pytyasa. Złośliwi jednak utrzymują, że gdyby z nich jeden za drugiego życiem zaręczył, to ten drugi spóźniłby się najniezawodniej.

E. Jerzyna.

„SPRASOWANY.“

(PRZYCZYNEK DO HISTORII NASZEJ PRASY.)

Prasa nasza dumnie kroczy
Z napuszoną miną pawia,
Bo... jak kędys konia kuja
Żaba nogę też nadstawia.
Mamy swoje uprzedzenia,
Swoje sądy, swoje zdania,
Mamy nawet, jak głosimy,
Swoje własne... przekonania!
Czy to własne, czy też... żydków —
To już kwestya nie do waśni,
Zresztą... rzecz następująca
Właśnie kwestyę tę wyjaśni.
Dowiedziemy, że jesteśmy
Tak bezstronni, sprawiedliwi,
Że się nieraz bezstronności
Europa (!?) cała dziwi.
Na niesłuszne krzywdy czuli,
Ubolewać umiem zawsze,
Papuasom szląc w nieszczęściu
Kondolencje najtąskawsze.
Polityków u nas taka
Znakomitych liczna sfera,
Że niż własny... nos, nas więcej
Los obchodził... Boulanger.
I zacierzowanie takie
W „telegramach“ trwa kogucie,
Że donosim iż Caprivi
Wielkim palcem kiwnął w bucie,
A „depeszę“ taką, aby
Zbyt znaczenia krasić smalcem,
Zaraz w drugiej powtarzamy:
„Kiwnął w bucie wielkim palcem“.
Tym sposobem, zamiast jednej,
Dwie depesze „ważne“ mamy.
Tak się u nas fabrykują
Owe własne „telegramy“...
Ale... ad rem. Najzaciętsi
W polityków naszych sferach —
To potężni dyplomaci
W naszych wielkich kurjerach.
Z „Warszawskiego“, to spokojny
Dyplomata i bez swady —
On z trójnoga swego ciągle
Wszehświatowi daje rady.
Każde ździebko i drobnostkę
Pod swem piórem ma na względzie:
Nie chce w Niemczech mieć Bismarka,
Machnie piórem — i nie będzie.
Salisbury, Gladston, Crispi,
Lub Kalnoky — toć to chmyzy,
Nasz polityk ich przebija
Ostrzem swojej „artemizy“...
Tego nie chce — już go niema,
Tamten mu się niepodoba —
Fiut! .. wyleciał! Z nim nie żarty,
Taka, panie, to osoba!

Ten znów — „major“ wojsk... zuluskich,
Jak zakręci, panie, wasa,
Mrugnie okiem — to swym wzrokiem
Europę całą wstrząsa.
Jako wielki dyplomata
Ma okropne wszędzie wzięcie —
„Za pan brat“ jest z rzecznikami
W całym pruskim parlamencie.
Krzyczy strasznie — lubi krzyżeć,
To już leży snąć w naturze;
Ma okropną werwę w słowie
I straszliwy rozmach w piórzeł
Jak zamachnie — ej! to trupy
Leżą zaraz naokoło —

On spogląda zaś z pogardą
Lub podnosi dumnie czoło...

Dwaj ci słynni „dyplomaci“,
Jak hyjena w bród zażarta,
Ostatniemi właśnie czasy
Kłami jęli rwać... Ahlwardta!
Ręka w rękę, idąc zgodnie,
Jak mistrzowie wielkiej skali,
W pasy drąc „antysemite“
Z zjadłością... „prasowali“.
Jeden zwał go „aferzystą“,
Drugi, znacząc pismem tłustem,
Bez subjekeyi go nazywał
„Szantażystą“ i „oszustem“.
Jeden z wzdargą nogą kopał,
Albo młotem w łeb go kuł ci —
Drugi celem uśmiercenia,
Wylał cały kubek... zółci.
„Łajdak“, „oszust“ i tak dalej
Codzień czytać można było,
Jeden karcił go z spokojem,
Drugi — z Marsa groźną siłą!

A tymczasem biedny niemiec
Nic nie stracił na swej dumie,
Bo... nie czytał tych „ubliżeń“,
Gdyż po polsku nic nie umie!
Z publiczności nie pojęło
Tych wymysłań bardzo wielu —
Masa ludzi więc pytała:
Skąd te krzyki? w jakim celu?
To Ahlwardta nie... poprawi (!)
I... fundusze nie powrócą —
Zresztą, co to nas obchodzi,
Że się szwaby z sobą kłóca?
Co to wszystko nas obchodzi
Że krzyczymy z miną żaka? —
Zkąd to straszne oburzenie
I zaciekłość dziwna taka?

Ba! przepraszam — lecz jest powód,
By w ten sposób rzepkę skrobać!
Jaki powód? Bardzo prosty:
Trza się... żydłom przypodobać!
Tak, sposobność się nadarza,
Więc przez krzyki i ekscesy
Łatwiej będzie bezwątpienia
Do żydowskiej pukać kiesy...

Oto cała „tajemnica“
Pełna blagi i udania —
Ale jednak... panie tego...
Mamy... własne przekonania!...
N.

KRONIKA BIEŻĄCA Krajowa i zagraniczna.

Kościoty. W sprawie budowy nowego kościoła Ś-go Floryana na Pradze, dzienniki tutejsze podają następujące wiadomości: W sezonie bieżącym wykończona być mają wszystkie roboty na zewnątrz świątyni, ze względu na rusztowanie, które nie da się już dłużej konserwować i natychmiast po ukończeniu robót zostanie rozebrane. Jednemu z artystów-rzeźbiarzy tutejszy komitet budowy nowej świątyni, powierzył wykonanie w kamieniu Chrystusa na Krzyżu i dwóch figur u stóp Krzyża wyobrażających Matkę Boską i Ś-go Jana. Rzeźby te umieszczone będą w niszy 11-scie łokci wysokiej na zewnątrz kościoła od strony południowej. Budowa wież musi być odłożona do czasu zebrania większego funduszu.

Dekanat Miechowski — pisze „Słowo“ — mający 22 mile rozległości i 43,500 ludności, posiada 14 kościołów parafialnych. Obecnie przybywa wspaniała świątynia w Słomnikach, której budowę rozpoczęto jeszcze w roku 1888, a dziś jest już na ukończeniu. Mury, pokryte cynkową blachą, zdobi piękna i dość wysoka wieża. Kościół ma długości 75 łokci, szerokości 36, stoi zaś na miejscu dawnego drewnianego kościółka, zbudowanego jeszcze w r. 1350. Nabożeństwo bywa już odprawiane w bocznej nawie.

Sprostowanie. W № 6,156 dziennika „Nowoje Wremia“ wydrukowano co następuje:

„List do Redakcyi“.

„W artykule wstępnym i w korespondencji z Warszawy, zamieszczonych w № 6,135 dziennika „Nowoje Wremia“, przyto-

czono niedokładne i mylne wiadomości o działalności Towarzystwa Kredytowego Ziemińskiego.

„Wobec tego uważam za rzecz konieczną sprostować je.

„Twierdzenie zawarte w artykule wstępnym, jakoby Towarzystwo Kredytowe przysądzone mi na licytacjach publicznych dobrami obdarzało pewne osobistości, które położyły patryotyczne dla kraju zasługi, sprzedając im te dobra na warunkach ulgowych, jest pozbawione wszelkiej podstawy i stanowi najzupełniejszy wymysł.

„Wiadomość podana przez korespondenta, iż jednocześnie z rozpoczęciem działań oddziałów Banku Włościańskiego przestano wydawać włościanom pożyczki z Towarzystwa Kredytowego, nie jest prawdziwą; przeciwnie, żądanie takich pożyczek corocznie się zwiększa, co jest rzeczą naturalną, gdyż zadania i czynności tych dwóch instytucyj są zupełnie różne.

„Równocześnie nieprawdziwą jest wiadomość, iż drukowanie obwieszczeń w „Wiadomościach Gubernialnych“ o sprzedaży obciążonych pożyczkami Towarzystwa Kredytowego dóbr dokonywało się do chwili ukazania się w „Warszawskim Dniwniku“ listu p. Śnieżko-Błockiego jedynie w języku polskim, i że dopiero po ukazaniu się tego listu wyszło rozporządzenie p. warszawskiego Generał-gubernatora o drukowaniu ich po rusku. Rzeczone obwieszczenia już od r. 1868 są drukowane w języku ruskim, wobec czego nie było żadnej potrzeby, aby miało nastąpić jakieś nowe w tym względzie rozporządzenie.

„Prezes Dyrekcyi Głównej Towarzystwa Kredytowego Ziemińskiego w guberniach Królestwa Polskiego, radca tajny A. *Tolocznow.*“

Ku przestrodze. Od zarządu Salonu artystycznego w Warszawie otrzymujemy list następujący: „Szanowny Panie Redaktorze! Bezustannie dochodzą nas wieści od różnych osób z prowincyi—najwięcej od Księży—że jacyś panowie, mieniając się delegowanymi przez „Salon Artystyczny“, podejmują się wykonywania i dostarczania robót artystycznych. Upraszamy przeto uprzejmie o pomieszczenie zapewnienia w poczytnym organie Sz. Pana, że nikogo nie upoważnialiśmy do takiej działalności i że odpowiadamy za zobowiązania tylko bezpośrednio z „Salonu Artystycznego“ pochodzące.

Racz przyjąć, Szanowny Panie, zapewnienie szacunku.

Zarządzający *Józef Pawłowski.*

Praktyczny wynalazek. Pan Żerański, właściciel znanej w Warszawie fabryki wyrobów blacharskich, wynalazł przyrząd do froterowania, a próba dokonana w ratuszu dowiodła istotnej użyteczności wynalazku. Przyrząd pana Żerańskiego ułatwia znakomicie pracę, czyniąc przytem koszt froterowania o wiele tańszym.

Z prasy. „Przegląd Tygodniowy“ (zob. № 18) z okazji odczytu p. Keniga o najnowszych prądach w literaturze zachodniej, wygłasza, między innymi, następujące, pełne powagi naukowe zdanie:

„Pan Kenig kilkakrotnie zaznaczył swe poszanowanie „dla swobody nauki; sposób wszakże, w jaki mówił o hipotezach Darwina o pochodzeniu człowieka, niekoniecznie był w zgodzie z tą czią dla ścisłej (?) wiedzy.“ „Pan Kenig sądzi, że hipotezy Darwina o pochodzeniu człowieka dziś nawet „studenci“ nie ośmielają się „wygłaszać... pozwolimy sobie w to wątpić wiedząc, że dziś „i długo jeszcze bardzo poważni uczeni będą ten przedmiot badać i rozważać.“

Ano, zapewne, ale chyba tylko uczeni z „Przeglądu Tygodniowego“ i wogóle uczeni pozytywni warszawscy, którym owo małpie pochodzenie człowieka szczególnie się, jak widzimy, podoba.

A oto drobna wiązanka epitetów, wyjętych z jednego tylko (ostatniego) N-ru „Izraelity“, jakimi organ żydów warszawskich utytułował głośnego antysemitę niemieckiego — Ahlwardta:

„Mistrz ulubiony motłochu—przebiegły jak żmija a gadatliwy jak papuga.“

„Skończony błazen.“

„Fetysz rozszalałej tłuszczy knajpiarskiej.“

„Ohydny grzyb na ciele antysemityzmu.“

„Hecarz paszkwilistów, dający żydów na pożarcie bestyom mas.“ (Aj, waj! gwałt!)

„Pies gończy (sic!) zohydający tradycje żydowskie po knajpach i rynkach.“

„Taki ptak, co jest znany z bankructw materialnych i moralnych.“

„Ten kiep.“

„Trudno sobie wyobrazić większą nędzotę moralną, niż Ahlwardt.“ (Zapewne!)

„Horszt teutońskiej judofobii.“

Jednem słowem *passidnik*—dodamy już od siebie. Nie ulega to wątpliwości najmniejszej, ale dlaczego też to nasz „Izraelita“ gniewa się tak bardzo na nieszczęsnego „antysemitę“ berlińskiego, skoro niedawno przecież oświadczył najwyraźniej, iż go sprawy żydów zagranicznych nie zgoła nie obchodzą? Ach, tak, ale to wówczas tylko, gdy gdzieś zagranicą, przed sądami karnymi, stają bandy żydów prowadzących naprzykład uorganizowany handel dziewczętami. Wówczas to „Izraelita“ na interpelacye, dlaczego przed czytelnikami swoimi trzyma to w sekrecie—odpowiada krótko: „a co mi do tego, to jest interes zagraniczny“. Oj, figlarz ten nasz „Izraelita“!

Z teatru i muzyki. Umowy między artystami i przedsiębiorcami teatrów prywatnych mają być na przyszłość zawierane podług tekstu zatwierdzonego przez władzę. Nadto przedsiębiorcy obowiązani są składać deklaracyę, iż nie będą zawierali z artystami innych kontraktów, a to dla uniknięcia nieporozumień lub stawiania w umowie warunków niezgodnych z prawem. Rozporządzenie to ma na celu ukrócenie nadużyć praktykowanych w stosunkach przedsiębiorców z aktorami.

W dniu 14 b. m., t. j. w Niedzielę, w teatrze Wielkim danem będzie widowisko południowe na rzecz Kasy pożyczkowej artystów teatrów warszawskich. Program widowiska, ogłoszony w dziennikach, jest wielce zajmujący.

Zmarli: S. p. Cezary Wilamowski, księgarz, zajmujący się głównie starożytnościami, b. redaktor i wydawca „Przeglądu bibliograficzno-archeologicznego“, wychodzącego przez czas jakiś w Warszawie — zm. w Sławucie.

S. p. Feliks Jordan Kossecki, b. obywatel ziemski, człowiek prawy, szlachetny i szanowany przez wszystkich którzy go znali bliżej — zm. w dobrach Nadole w gub. Lubelskiej, przeżywszy lat 83.

ZWIERCIADEŁKO.

„Asymilacya“.

Przed dwoma tygodniami dr. Gustaw Schmoller, wybitny ekonomista i profesor wsechnicy berlińskiej, wypowiedział garść bardzo znamiennych poglądów w sprawie t. zw. asymilacyi żydów z ludnością chrześcijańską, ulubionego konika judofilów, pragnących takim manewrem zapewnić bezkarność wszelkim nadużyciom żydowskim:

„Nauka nie zbadała jeszcze dostatecznie zagadnienia, czy rozmaite rasy, które pod jednym dachem ze sobą mieszkają i w rozmaitych ze sobą pozostają stosunkach, czy takie rasy mogą z korzyścią obopólną razem się zmieszać czyli zasymilować. Już dzisiaj przecież jest rzeczą nie ulegającą wątpliwości najmniejszej, że podobne skrzyżowanie się, podobne zmieszanie ras, które różnią się od siebie niestęchanie, i pod względem fizycznym i duchowym i moralnym, musi spowodować ciężkie klęski dla państwa, dla cywilizacyi, dla rasy wyższej. Znakomity Hehn upadek Rzymu przypisuje właśnie temu zmieszaniu niższej rasy germańskiej z rzymską; dlatego też już najdawniejsze państwa indyjskie wydawały ścisłe zakazy małżeństw między potomkami rozmaitych ras, by w ten sposób wzniesić mur między owemi rasami. Między germanami i semitami tak wielka zachodzi różnica obyczajów i etyki, że wszelkie krzyżowanie się, a nawet wspólny pobyt na jednej ziemi stanowczo muszą na pierwszych oddziaływać bardzo niekorzystnie. *To samo zupełnie odnosi się i co do słowian w stosunku z żydami; drudzy na pierwszych oddziaływają nader niekorzystnie.* Co się tyczy równouprawnienia żydów, wyznaję otwarcie, że był to bardzo ciężki błąd: dopuszczać do równouprawnienia ludzi z tak odmienną od naszej, z tak nisko stojącą moralnością. Coś podobnego nigdy stać się nie powinno. Przebiegłość, ruchliwe kręctwo, łotrstwo i bezczelność żydów musi zarażać i szkodzić każdemu chrześcijańskiemu lub aryjskiemu społeczeństwu. Wszystkie te grzechy żydów pogorsza zwłaszcza jeden: oto ich drażliwość, skutkiem której wszyscy solidarnie uważają się za prześladowanych, gdy się wytknie choć jednemu żydowi jakikolwiek błąd lub występek. Nasze banki, naszą giełdę opanowali wyłącznie żydzi; tak samo żydzi ujęli w ręce kredyt miejski i wioskowy; oni tylko handlują bydłem i produktami spożywczymi, — jakiego zaś bandytyzmu dopuszczają się te koła, wszystkim jest powszechnie wiadomo. Aryjski, chrześcijański robotnik daleko sympatyczniej wreszcie odnosi się do kapitalisty chrześcijańskiego, aryjskiego, niż żydowskiego, gdyż pierwszy, czując się mu pokrewnym, zawsze postępuje z większym współczuciem, z większą łagodnością, aniżeli żyd, skłonny do bezlitośnego wyzysku!“

Oczywista, te trafne i rozumne słowa wybitnego uczonego wywołały wielki popłoch wśród dziennikarstwa żydowskiego, które usiłowało je następnie przekreślić. Manewr się atoli nie udał.

Słowa zatem prof. Schmollera powinny tkwić w pamięci wszystkich społeczeństw nawiedzonych nader liczną ludnością żydowską. Że asymilacya doprowadziłaby tylko do zżydzenia i wy-

wolałaby upadek moralny — pisaliśmy zawsze; teraz pogląd uczonego potwierdza długoletnie nasze dowodzenia.

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. ks. J. Bor... w Kap... — Dlatego że widocznie są tam ludzie dżinnie krótkowidzący, co nam jednakże nie przeszkodzi i w dalszym ciągu o każdej pracy ważniejszej, pojawiającej się w tygodniku wiadomym, czynić stosownych zmianek. Sądziwy bowiem że, w razach podobnych, nie powinny dla pisma istnieć osoby, ale tylko z a s a d y. Z faktów skorystamy chętnie w jednym z N-rów najbliższych, a tymczasem za pamięć i życzliwość dziękujemy stokrotnie.

Sz. ks. Kurkuc w Tur... Kość... Prenumerata na „Wiek“ wniesiona w czasie właściwym na całe półrocze r. b. Reklamacyę Sz. Ks. Dobrodzieja zakomunikowaliśmy administracyi tego pisma.

Panu A. A. w J... — Dlaczego, pomimo nowego prawa zabraniającego żydom zamieszkiwać na gruntach włościańskich, „żydzi w Jabłonie pod Warszawą mieszkają sobie w dalszym ciągu, tak samo jak mieszkali przedtem“, — objaśnić sz. pana nie umiemy. A może mieszkają oni nie na gruntach włościańskich lecz dworskich?

P. Pruchniakowi. — Nie skorzystamy.

Niesybarycie z pod N-ru 3. — Skoro sz. pan jest na miejscu, toć zapewne najlepiej rzeczy to zbada. My zaś w danym razie i za nadesłaniem nam adresu, wykazem firm hurtowych chrześcijańskich — służę chętnie będziemy.

P. A. T. w Warsz... — Istotnie i smutne to i przykre, ale niestety praktycznej rady dać panom nie możemy. A możeby nie zawadziło zgłosić się jeszcze do zarządu Warszawskiego Muzeum przemysłowego, lub do którego z prywatnych biur technicznych?

P. Ad... Tel... w Cz... — Naturalnie, że jest to bezecny wyzysk, ale dlaczego sz. pan udał się do kantoru żydowskiego, bez żadnej ku temu potrzeby? Toć na brak w Warszawie domów bankowych chrześcijańskich skarżyć się już nie można; — mamy ich obecnie trzy: „Radziszewski“ Hotel Europejski, „Piędziaki“ Plac Saski wprost domu Kronenberg, „Popławski“ Wierzbowa Hotel Angielski. Może informacya ta przyda się sz. panu choć w przyszłości, boć jeżeli gdzie, to właśnie przy zamianie lub kupnie papierów procentowych, — wszelkich usług żydowskich, już nie żadne tendencje ogólne, ale prosty, zdrowy rozsądek bezwarunkowo unikać nakazuje.

Pani Eleonora H... w Br... — Nie ulega wątpliwości, że na ów smutny nad wyraz fakt, zwiększania się dziś wszędzie zarówno liczby samobójców jakoteż kandydatów do domów obłąkanych, składają się przyczyny różne i nieraz wiele skomplikowane; niemniej przecież nie przestaniemy twierdzić, że najważniejszą pośród nich jest ów zbrojecki, podrywający się pod hasła rzekomo naukowe, *nowożytny poganizm*, który, odbierając człowiekowi to, co stanowi przedewszystkiem jego *siłę i równowagę moralną*, nie daje mu nie wzamian, bo nie dać nie może. Uwagi sz. pani odezłaliśmy z przyjemnością, drukować ich jednak nie będziemy. Przedmiot to wymagający pióra bardzo wytrawnego i obszernych studyów.

Kurjerek księgarski E. Kolińskiego w Warszawie — ulica Marszałkowska 122.

Anonim Co w wieku 50-tym o wieku XIX-ym mówić będą. Rs. 1.
Bellamy W wieku XXI Kraków. 40 kop. **Brücke** Jak ochraniać życie i zdrowie dzieci. Rs. 1. **Spasowicz** Wł. Pisma. 6 tomów. Petersburg. Komplet rs. 9, tomy pojedyncze po rs. 2. **Spasowicz** Najnowsze prądy w nauce prawa karnego. Petersburg. 40 kop. **Litawor** Oleodruki. Szkice jesienne. Cena kop. 60, zniżona kop. 30. **Kalendarz** Ogrodniczy na 1893 rok. 10 kop.

REKLAMY.

CEMENT

krajowy, Grodziec i Wysoka, Cegła ogn. ang. Ramsaya i krajowa, oraz Glinka ogniotrwała, największe w Warszawie składy u firmy

Z. A. KRAJEWSKI 204-25-8

Kantor: Bielańska 9 (Hotel Paryzki) Telefonu Nr 28.

DLA UCZNIÓW. MUNDURY, SZYNELE i BLUZY. Wielki wybór. Ceny przystępne. W magazynie **KONSTANTEGO JAKIMOWICZA**. Miodowa Nr. 12, wprost sądu. 213-10-8

NOWA GWIAZDA

DZIŚ I CODZIENNIE

Wielki Koncert Orkiestry Lipskiej

złożonej z 45 osób, pod dyrekcją

Karola Dümont.

Początek Koncertu w Niedziele i Święta o godz. 7, a w dniu powszednie o godz. 8 wieczorem.

Wejście kop. 20. 291-3-1

DOBRA KLUCZKOWICE, przez Opole Lubelskie, 288-3-1

potrzebują fabrykanta serów.

HOTEL PARYZKI

W WARSZAWIE, gruntownie odrestaurowany. Kąpiele. — Restauracya. — Telefon.

DOM HANDLOWY Stanisław GRALEWSKI i S-ka
Telefonu Nr 681. Biuro Aleja Jerozolimska 35. Skład Twarda 55.
Węgla kamienne—koks—węgiel kowalski—cement—cegła ogniotrwała i miunia. 141-52-13

OGŁOSZENIA.

Główny Skład Dywanów i Towarów Manufakturowych Giełżyńskiego Piotra

Marszałkowska 137, w Warszawie.

Zaopatrzonej zawsze w wielki wybór **Dywanów** kościelnych, perskich, tureckich, francuskich i angielskich **Kotelin**, utrechtów, gobelin, jut, czep i kretonów. **Serwet**, kap dywanowych, jedwabnych, gobelinowych, jutowych, wafłowych, kołder watowych i bawlnianych, **Firanek**, cerat, chodników dywanowych, szpagatowych, jutowych i kokosowych, oraz: **Materiałów** białych, jedwabnych, wlnianych i bawełnianych na suknie, kortów, pleidów, chustek i t. p. **CENY NIEPRAKTYKOWANIE NIZKIE.** 10-52-20

Zarządzający składem **H. Radecki.**

Szmuclerskie wyroby: Frędzle, Kwasty, Przepaski, portyer i firanek, gotowe i na zamówienie, poleca fabryka

W. Pomorskiej,

206 Marszałkowska 149 m. 7, wprost Zielonego Placu. 26-8

**FABRYKA NARZĘDZI CHIRURGICZNYCH
I WSZELKICH STAŁOWYCH OSTRZYCH,
oraz BANDAŻY**

I. Jodłowskiego

Marszałkowska Nr. 137
i Bielańska Nr. 5,

poleca wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i nożowniczych — oraz przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacye po cenach najumiarkowańszych. 12-52-20

F. ŻÓŁTOWSKI

Krawiec.

Ś-to Krzyżka Nr. 19.

Zakłady Gazowe

119 W WARSZAWIE 48-15

polecają:

KOKS czwartki po rs. 1 k. 10, za pud k. 20, przy odbiorze w większych ilościach odpowiedni rabat.

D-r Majkowski

praktykuje w Busku przez cały sezon. Tegoż do nabycia monograf. „BUSKO“ — kop. 60. 277-6-2

NAJWYŻEJ Zatwierdzone Towarzystwo Ubezpieczeń i Transportów

„ROSJANIN“

Główna Reprezentacya na Król. Polskie w Warszawie, ul. Przechodnia Nr 3.

Agentury we wszystkich znaczniejszych miastach Królestwa i Cesarstwa. 106-49-16

NAJLEPSZY EKSTRAKT MIESNY
GIBILS
NIEZBEDNY W KAŻDYM DOMU

Do nabycia w handlach Kolonialnych, Aptecznych i t. p. 280-12-2

APTEKA WENDY I WIOROGÓRSKIEGO
45 Krakowskie-Przedmieście, wyrabia

OLEJ RYCYNOWY pozbawiony zapachu i smaku

(Oleum Ricini aromatisatum) dla osób nieznoszących oleju, oraz dla dzieci. wysyłka pocztą za zaliczeniem. 193-6-4

„GAZETA RADOMSKA“

Najpoczytniejsze pismo polskie prowincjonalne.

Wychodzi rok dziesiąty, we środy i soboty w Radomiu.

Prenumerata roczna z przesyłką pocztową rs. 5.

OGŁOSZENIA: zwyczajne kop. 8, reklamy kop. 20, na str. 1-ej kop. 25 za wiersz petitu lub jego miejsce.

Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja w Radomiu i wszystkie Biura ogłoszeń w Warszawie. 272-52-2

Hurtowy Skład Win

F. VENULET & Co

egzystujący od roku 1877-go

w Warszawie ul. Długa Nr. 49 wprost Arsenalu

Poleca wielkie zapasy odstających WIN WĘGERSKICH ORYGINALNYCH, WPROST OD PRODUCENTÓW SPROWADZONYCH, po cenach możliwie umiarkowanych, a mianowicie: wina stołowe od rs. 160, i Maślacze od rs. 210 beczka — i wyżej. Również są na składzie WSZELKIE INNE ZAGRANICZNE WINA I TRUNKI oraz WINA KRYMSKIE I KAUKAZKIE w najlepszym gatunku. — Sprzedaż na beczki, garnce i butelki. — Ekspedycya do wszystkich stacyj dróg żelaznych w Królestwie i Cesarstwie. — Cenniki na żądanie wysyła się bezpłatnie.

111-26-16

DOM BANKOWY X. RADZISZEWSKI

W WARSZAWIE — HOTEL EUROPEJSKI.

Ma zaszczyt podać do wiadomości publicznej iż wszelkie informacje dotyczące interesów pieniężnych i zbożowych, bezinteresownie każdemu udziela i udzielać gotów.

Nadto, celem udogodnienia dla posiadaczy papierów procentowych **dozorowania losowań amortyzacyjnych.** — uprasza tenże dom bankowy o nadsyłanie numerów posiadanych papierów, które odtąd stale **sprawdzać będzie przy każdorazowym ciągnięciu** i w razie wylosowania zawiadomi o tem właściciela papierów pod wskazanym adresem, tak, że od chwili przysłania numerów i swego adresu, żadna już troska sprawdzania dalszych losowań nie będzie obowiązywać posiadacza papierów wartościowych, gdyż dom bankowy X. Radziszewskiego przyjmuje na siebie całą odpowiedzialność za niedopatrzenie lub omyłki w sprawdzaniu losowań. 20-52-18

Telefonu Nr. 450.

K. GIELICKI

SKLEP: ulica Marszałkowska Nr 11-1.

Specyalna Fabryka **Pasów Konopnych** do MASZYN i ELEWATORÓW

oraz 237-26-2

Lin Drucianych do TRANSMISSYI, KAFARÓW i PIORUNOCHRONÓW.

Trany lekarskie, Oliwa Nicejska

świeżo nadeszły

do Składu Materiałów Aptecznych

Urbanowicza i Różyckiego

Krakowskie - Przedmieście Nr. 17,

Polecamy także wszelkie środki dezynfekcyjne. 72-26-27

Woda Mexico FELIKSA WAREŚKIEGO.

Niezawodny środek przeciwko wypadaniu włosów, tworzeniu się łupieżu, oraz nerwowym i reumatycznym bólowi głowy. 59-52-50

Główny Skład przy Składzie Aptecznym Tłomackie Nr. 13 w Warszawie.

GORSETY
CENY PRZYSTEPNE
SKŁAD NICI
H. Boniczkowskiej
41
KRAKOWSKIE-PRZEDMIEŚCIE.

21-52-42

ANDRZEJ PRUSZYŃSKI

ARTYSTA-RZEZBIARZ

w Warszawie,

14 ulica Wolska 14

(dom własny).

posiada zawsze na składzie wielki wybór pomników z granitu, labradoru, syenitu, marmurów krajowych i zagranicznych, oraz z piaskowców, po cenach umiarkowanych. 32-30-27

J. KRZYKOWSKI

OPTYK-ELEKTROTECHNIK

Sklep i Fabryka Marszałkowska 109

Aparaty Elektromedyczne galwaniczne i indukcyjne. — Elektrodory wszelkiego rodzaju. — Narzędzia chirurgiczne ostre. — Bandaze. — Paski rapturowe. — Pasy brzuszne. — Płótna gnowe. — Irygatory. — Respiratory. — Inhalatory i t. p. **SRODKI OPATRUNKOWE.** — Okulary, Binokle, Lornetki teatralne. — **Termometry** maksymalne pokojowe i za okno. — Wszelkie roboty mechaniczne precyzyjne podług modeli lub rysunków, jakoteż: reperacje powyżej wymienionych przedmiotów wykonywa fabryka tanio i dobrze. **Ostrzenie i niklowanie.** 132-52-13

Szkoła Artystyczno-Rzemieślnicza Żeńska

JADWIGI PRZEWOSKIEJ

Niecała № 10, w Warszawie,

nagrodzona medalami w Warszawie i Petersburgu, za najlepsze wykłady rzemiosł i **najzgrabniejszą krójkę.** Dla przyjezdnych specjalnie pośpieszne kursa. Pensyonarki przyjmują się i patenta wydają. Przy szkole jest **PRACOWNIA SUKIEN** i Kapeluszy dla praktyki uczenia. Szkoła kształci również na **starsze paniny**, na przystępnych warunkach. 117-20-8

Filija: Łódź, Zielona Nr. 5, dom Emmy Röder.

Krawiec A. POŁOCKI Mężki

w Warszawie, ulica Długa Nr 20, wprost Cerkwi.

przyjmuje wszelkie obstalunki, tak z własnych jakoteż powierzonych sobie materiałów, — po cenach bardzo umiarkowanych.

SKŁAD MYDŁA I ŚWIEC

JÓZEFA CHODAKOWSKIEGO

Nowogrodzka róg Kruczej 13. — Filija: Krucza 31

W WARSZAWIE

poleca: Naftę B-ci Nobel, Świece stearynowe Kościelne i Newskie, Masy do zaprawiania posadzek, Wosk do podłóg, Mydła toaletowe, Perfumy, Wody kolońskie, Krochmal, Farbki i Zapalki.

NAJTANIEJ!

Okrycia w wielkim wyborze od skromnych do najstrojniejszych podług modeli zagranicznych

Na sezon
wiosenny
i letni, poleca

A. ŁOJEWSKA

SPECYALNY MAGAZYN

OKRYĆ DAMSKICH

249-6-4 Bracka Nr. 10.

• **MEBLE DĘBOWE SKŁADANE** •

na letnie mieszkania, do ogrodów, werend i t. p.

poleca **S. Gasiorowski**

Warszawa, Nowy-Swiat Nr. 49.

STOŁY.—STOŁY DO KART.—KRZESŁA.—FOTELE.—KANAPKI.—TABURETY.—ŁÓŻKA.—TACE. 250-12-4

SKŁAD FARB I PRZETWORÓW CHEMICZNYCH

Antoniego Bieleckiego

ulica CHŁODNA Nr. 2 róg Białej,

W WARSZAWIE,

Poleca: Farby suche, pokostowe wprost gotowe do malowania, Pokost, Terpentynę, Lakiery krajowe i Angielskie, Pędzle, Zaprawy do podłóg, Oleje i Oliwy do maszyn, różne smary, Srodki dezynfekcyjne, Mydła, Krochmala, Farbki do bielizny, Proszek Perski i Dalmacki, Benzyna, Glicerina i wiele innych tym podobnych artykułów używanych w gospodarstwie domowym, w rzemiośle i fabrykach.

Towar dobry — ceny możliwie niskie.

224-12-4

➔ **25% Niżej cen praktykowanych 25%** ➔

NAJTAŃSZY SKŁAD OBIĆ PAPIEROWYCH

W. Michalskiego

257-10-3

19 MIODOWA 19.

Z powodu zupełnego i rzeczywistego zwinięcia Składu wyprzedaje nagromadzone obicia po cenach najniższych.

Ks. Kneippa Malz-Körner

palone słodowe ziarno, zalecone za napój w miejsce kawy (zwane za granicą KNEIPP-MALZ-KAFFE) funt kop. 30.

Kneippa Kraft-suppen-Mehl,

Mączka chlebowa na zupełną i

CHLEB KNEIPPA

półrazowy lekkostrawny.

Powróciwszy od ks. Kneippa z Würshofen i będąc członkiem Kneipps-Vereinu powyższe artykuły analizowane i zatwierdzone przez Radę Lekarską, posiadam na Składzie w Handlu, takimi właśnie — jakimi są znane kuracjom i używane tamże na miejscu. Handlującym rabat zwykły i 5% za Gotówkę.

F. Wyszomirski

290-6-1

Warszawa, Chmielna róg Zgody.

Magazyn Ubiorów Męzkich

Zaopatrzone w wielki wybór materiałów i gotowej garderoby, po cenach niskich. Poleca się WW. Panom.

Marszałkowska 99. M. Chmurczyński.

Zakład Froebłowski

ANIELI KOSTKA

Leszno Nr 34

w dużym ogrodzie z obszerną altaną. 242-6-5

M-lle LEONA

Właścicielka Magazynu Mód

poleca **KAPELUSZE** od najskromniejszych do najwykwintniejszych. 14

4. KOTZEBUE 4. 52-42



Bandaż

FABRYKA I SKŁAD
Narzędzi Chirurgicznych i ostrych
stalowych, oraz Bandaży,
F. Balukiewicza

W WARSZAWIE

Biańska Nr. 9, hotel Paryżki.

Przyjmują się wszelkie reperacje w zakresie fabryki wchodzące. 69-28-26

MEDAL srebrny z wystawy w Krakowie 1891 r.

Zmuszeni jesteśmy zawiadomić, iż Józef Strzelecki z dniem 20 Lutego r. b. przestał pełnić obowiązki naszego *commis-voyageura*, a zatem od tej daty niema prawa przyjmować zamówień, ani też inkasować należności na nasz rachunek.

Gustaw Nosek & Co

Właściciel Fabryki Smarów.

288-1-1

ZARZĄD

Zakładu Wód Mineralnych w Ciechocinku

niniejszem ogłasza, że tutejszy zakład wód mineralnych otwartym będzie dla kuracji w dniu (8-ym) 20-ym maja.

Ciechocinek odnogą kolei żelaznej Warszawsko-Bydgoskiej, łączy się z pograniczną stacją w Aleksandrowie, 6 wiorst odeń odległą.

Z Warszawy do samego miejsca podróż trwa 6 godzin.

Wody Ciechocińskie jodowo-bromowo-słone, szczególnie są użyteczne: w zółzach (skrofulach), reumatyzmach, chorobach kobiecych, w chronicznych katarach żołądka, kiszki, oskrzeli, stawów i wielu innych.

288-6-6

ORGANISTA

275-1-1

młody, kawaler — poszukuje posady.
Adres: Władysław Cech, Warszawa, Wróbla Nr. 11.

Krakowskie - Przedmieście Nr. 7.
Magazyn Bławatny pod firmą

Krakowskie-Przedmieście Nr. 7.

RUSSKA MANUFAKTURA

Krakowskie-Przedmieście Nr. 7.

Krakowskie-Przedmieście Nr. 7, dom Hr. L. Krasieńskiego,
otrzymał wielki wybór

Wełn, Jedwabi, Fularów, Kanausów, Satynek, Zefirów, Batystów, Bengali i Kretonów,
które poleca PO CENACH BARDZO NIZKICH.

258-6-3

Krakowskie - Przedmieście Nr. 7.

ALFRED GRODZKI

w Warszawie, Senatorska 33.

Wyłączny Reprezentant
fabryki

Ransomes, Sims & Jefferies

w Ipswich, w Anglii,

POLECA

Lokomobile siły od 2 do 30 koni parowych,
z powiększonymi paleniskami do węgla, drzewa, torfu,
trocin, słomy i nafty. Lokomobile Compound.

Lokomobile z dynamo maszynami do elektrycznego oświetlenia.

Młocarnie parowe kompletnie czyszczące i sortujące.

Elewatory do słomy i siana. 287-3-1

Ceny umiarkowane.

Nowo-otworzony

SKŁAD TOWARÓW PERFUMERYJNYCH I KOSMETYKÓW

Petersburskiego Techno-Chemicz. Laboratoryum,

oraz Towarzystwa „HIGIENA“ w Petersburgu,

poleca: WODĘ KOŁOŃSKĄ KWIATOWĄ, MYDŁA i WODY TUALETOWE.

Warszawa, Nowy-Swiat 37.

188-10-7

Ceny umiarkowane.

DOM BANKOWY Br. POPLAWSKI

w Warszawie, Wierzbowa, Hotel Angielski.

Dokonywa wszelkich operacyj pieniężnych, ase-
kuruje Pożyczki Premiowe I i II Em. po 65 kop.
Przyjmuje w komis zboże, wełnę, chmiel, etc.

99-26-17

H. F. Flatt.

Parowa fabryka Cukierków, Karmelków, Marmolady i Cukru lodowego
ulica PTASIA Nr. 6, w WARSZAWIE. 58-60-28



Telefon Nr. 196.

Pasy konopne do maszyn,
Liny transmisyjne

POLECA

Fabryka Powroźnicza **ALBERTA CYBE**
Nowy-Swiat Nr. 64, w Warszawie. 292-6-1

NIECAŁA Nr 14

I-y dom od ogrodu.

SPECYALNY MAGAZYN OKRYĆ DAMSKICH

NIECAŁA Nr 14

I-y dom od ogrodu

**J. S K W A R Y**

268-6-3

poleca wielki wybór OKRYĆ na sezon wiosenny i letni podług ostatnich modeli osobiście sprowadzonych z zagranicy.

Obstalunki wykonywają się
w jak można najkrótszym czasie.**PELERYNY**
od rs. 5.**ŻAKIETY**
od rs. 8.**PLASZCZE**
od rs. 19.Z zagranicznych i krajowych mate-
ryałów po możliwie niskich cenach.**BUSKO****Zdroje siarczano-słone jod, brom, sól gorzką zawierające.**

Sezon letni rozpoczyna się d. 8 (20) Maja i trwa do 8 (20) Września.

Dojazd do Kielec koleją żelazną, z Kielec do Buska kursują dorożki.

163-6-3

Zdroje buskie zalecane są: w skrofulach, reumatyzmie, artretyzmie, chorobach kobiecych, w cierpieniach kości i okostnej—wątrobę, w nerwobólach i porażeniach, w chorobach skórnych, w zatruciu metalami—w przymiocie. Środki polecone: wody mineralne naturalne ze zdrojów zagranicznych, Masaż, Gimnastyka, Kąpiele Elektryczne.

Wypożyczalnia książek, Gazety, Strzelnica, Orkiestra z Dessau pod dyrekcją pana Angera, Teatr, wieczory tańcujące we Czwartki i Niedziele. Poczta i telegraf w osadzie. Restauracja z mleczarnią i kawiarnią w Gmachu Zakładowym. Obiady table d'hôte po 60 kop. o godz. 1-iej, Ceny: Wpis 5 rs. 50 kop., dzieci od lat 4 do 10 płać 3 rs. Kąpiele z wody mineralnej 50 kop., z mułu mineralnego od 1 rs. do 1 rs 40 kop. Elektryczna 1 rs., parowa 60 kop., natrysk 20 kop., z wody zwyczajnej 50 kop.; z Najwyższego rozkazu do każdej kąpiele chorzy dopłacają po 5 kop. na rzecz szpitala miejscowego. Dla dzieci kąpiele z wody mineralnej po zniżonej cenie 35 kop. Osoby nie leczące się na praw o wejścia do Zakładu, jak również do parku zakładowego podczas grania orkiestry—otrzymują bezpłatnie bilety sezonowe od Dyrektora Zakładu, według jego uznania.

Egzystująca od 1819 r. Fabryka

Gustawa Mann

obecnie Nowy-Świat Nr. 49, poleca

Nożyce i maszyny do strzyżenia owiec, bydła i koni. Wszelkie Narzędzia Weterynaryjne. Znaney dobroci wyroby stalowe ostre, szczególnie brzytwy, a także i maszyny do golenia. Specyalność bandaże rupturowe i pasy brzuszne, wykonywane podług miary w ciągu jednego dnia. 282-3-2

Przyjmuje wszelkie reperacye w zakres fabryki wchodzące.

Zakład Slusarsko-Mechaniczny**M. LEWIŃSKI & B. WIŚNIEWSKI**

WARSZAWA

Nowy-Świat Nr. 23.

293-3-1

Fabryka Posadzek

i Wyrobów budowlanych stolarskich

W. J. TWORKOWSKIEGO

w Warszawie,

77, Czerniakowska 77.

Posiada na składzie zawsze wielki wybór posadzek suchych tak massiv, jakoteż fornierowanych w desenie, po bardzo przystępnych cenach.

197-6 6

Lat 15 istniejąca !!!

FABRYKA KNOTKÓW DO LAMPEK

noenych i oliwnych przed obrazami ŚŚ.

Franciszka KluszczyńskiegoWarszawa, Długa 5, 1-sze piętro, 13-ty mieszkanie.
poleca wyroby swoje z czystego wosku i bawełny.**NOWOŚĆ: ulepszone pływalki.**

Handlującym na wagę i grossy. 291-6-1

Sklepom chrześcijańskim.

Sklepom chrześcijańskim.

Wyroby A. Rallet & Co. do nabycia we
wszystkich sklepach perfumeryj.
Reprezentant: T. D. Łapiński
Warszawa, 49 Królewska 49.Wystawa przemysłowo-roln w r. 1883 ISTNIEJĄCY OD 1862 ROKU
DYPLOM UZNANIA. MAGAZYN MEBLI**ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW**

w Warszawie, Tłomackie Nr. 6. — były Hotel Wileński.

Poleca umeblowanie pokojów jadalnych, sypialnych, salonów i posiada meble od najwykwintniejszych do najkonieczniejszych potrzeby, po cenach możliwie niskich, także wszelkie roboty tapiecerskie i dekoracye, podług najświeższych żurnali. 267-13-3

ZAKŁAD KRYCIA DACHÓW**A. Mrozińskiego**

NOWY-ŚWIAT Nr 3, w WARSZAWIE,

ma zaszczyt zawiadomić, iż z nadechodzącą porą ku temu, jak i lat poprzednich podejmuje się krycia, malowania i reperacyi dachów, po możliwie najniższych cenach, zapewniając kilkoletnią gwarancję, obok sumienego i prędkiego wykonania powierzonych robót. Zakład podejmuje się robót na prowincyi, krycia kościołów, wież i t. p., wrzecie życzenia należność za roboty rozkłada się na raty kwartalne, półroczne i t. p., stosownie do umowy. 262-6-2

Nowy zapas Zegarów - Kontrolerów
Stróżów Nocnych, Oryginal. Bürk

poleca

F. Woroniecki

CZYSTA 2, naprzeciw hotelu Europejskiego.

Ceny możliwie niskie. 261-6-2



Złoty medal 1885 r. 96 SPECYJALNA FABRYKA 50-18
SZAF KASOWYCH OGNIOTRWAŁYCH
Roberta Bohte
 w Warszawie, Nowy-Świat Nr 34.

Dom Handlowy **TSIN-LUN** Zjednoczone Towarzystwo Kupców Kłachyńskich.
 WARSZAWA, Krakowskie-Przedmieście 61, Marszałkowska 117, Chłodna 12.
 ŁÓDŹ, Piotrkowska 17.
 Telefonu Nr. 614.
 40-52-41 *Poleca*
HERBATĘ LĄDOWĄ,
 własnego zakupu w Chinach, od rs. 1 k. 40 do rs. 7 k. 40 za funt.
 Oprócz tego Dom Handlowy posiada własne składy: w Kjaeicie, Irbiecie, Irkutsku, Niżnym-Nowgorodzie, Moskwie, St.-Petersburgu, Rydze, Wilnie, Mińsku, Tambowie, Woroneżu, Mitawie, Ekaterynostawiu, Odessie i Kijowie.



252-10-4

Specjalny Zakład WYROBU SIODEŁ.
 Jako specjalnie uzdolniony w tej gałęzi pracy, obznajmiony z wymaganiami i P.P. Sportsmenów, polecam Szanownej Klijencie **SIODŁA** moje wykończone z wszelką ścisłością (gwarantującą wygodę jeźdźca i konia) z najlepszych materiałów zagranicznych, po cenach bardzo umiarkowanych.
 Warszawa, *Bednarska 23* (róg Krakowskiego-Przedmieścia).
Ł. LASOTA.
 Z uszanowaniem

Ważne dla PROWINCJI.
Najnowszy Patent „WISŁA”
 ulępszonych Wyżymaczek Amerykańskich, nie poroziogających zepsuciu do zupełnego zniwyczenia się polca „G. Antoni”
 Wałce patentowane, zalewane drukrotnie gumą Amerykańską (przez co takowa nie może się skrzycać, jak zdarza się często u Amerykańskich).
 Łatwość rozbiórki i złożenia przy oczyszczaniu.
 Prawie wszystkie Pralnie w Warszawie zaprowadziły już u siebie wyłącznie nasz system Wyżymaczek. 266-3-3

DOM HANDLOWY M. Freisler
 w Warszawie, 29 Senatorska 29, Telefonu Nr. 729.
 Wyłączna sprzedaż hurtowa i detaliczna listew do ram fabryki „B. Różycki i S-ka”. 226-12-7

Egzystujący od lat 13-tu, znany z sumiennego wykończenia powierzonych robót, Elegancyi i cen umiarkowanych.
Magazyn Ubiorów Męzkich K. POPIELEWSKIEGO
 Elektoralna 10, obok Szpitala Ś-go Ducha.
 poleca wielki wybór gotowych Ubiorów Męzkich. Przyjmuje obstalunki i wykonywa takowe na czas oznaczony. 194-5-5

SOLEC
 Najsilniejsze ze znanych w Europie wody siarczano-słone, jod, brom i sól glauberską zawierające w gubernii Kieleckiej, powiecie Stopnickim, stacya pocztowa Stopnica.
 Zakład Kąpielowy otwarty od dnia 20-go Maja do dnia 20-go Września r. b. 278-3-2

Józef Adamski
 Szewc
Męzki i Damski
 zawiadamia, iż Magazyn Obuwia przeniesiony został na ul. Marszałkowską Nr 94.
 Poleca wielki wybór obuwia gotowego, wykończonego z najlepszych materiałów krajowych i zagranicznych.
94. Przyjmuje obstalunki po cenach umiarkowanych. 260-3-3

SKŁAD MEBLI MAJSTRÓW STOLARSKICH
 45-52-40 **TAPICERNIA WŁASNA.—Filij nie posiadamy.**

Kassy Ogniotrwałe
 z zegarowym przyrządem, alarmujące wynalazku
B. SIKORSKIEGO
 jedyny wyrób u tegoż.
 Marszałkowska 125, w Warszawie.
 CENY NAJPRZYSTĘPNIEJSZE

Aloizy Ludwvig
 SENATORSKA 6, — MARSZAŁKOWSKA 119
 poleca swoje dobrze assortowane **Składy Nici i Galanteryi.**
 18 Wysyłki pocztowe skuteczniają się akuratanie i śpiesznie. 46-18

J. SOLECKI
 FABRYKA SKÓR I PASÓW DO MASZYN
 65 Warszawa, ulica WOLSKA Nr. 47. 12-11

K. Ossowski
 WARSZAWA. — KRUCZA 39.
SKŁAD MATERIAŁÓW APTECZNYCH I FARB
 polecając, po możliwie niskich cenach, wszelkie towary do potrzeb domowych—w gatunkach wyborowych—oraz farby, pokosty i t. p. odstępuje, przy odpowiednich obstalunkach, **znaczny rabat.**

Na korku powinien być stempel firmy.

OSTRZEŻENIE.

Z powodu naśladowania

№ N° 106, 107 i 117,

moich win przez inne firmy, upraszam o zwrócenie uwagi i żądanie na etykietach i korkach firmy

M. I. Zouraboff.

51-52-21

27. Senatorska 27.

Na korku powinien być stempel firmy.

Na korku powinien być stempel firmy.

Na korku powinien być stempel firmy.

FABRYKA I MAGAZYN

WSZELKICH PRZYBORÓW do PODROŻY, KONNEJ JAZDY i POLOWANIA

T. L. BREYMEYER

Królewska, róg Krakowskiego-Przedmieścia

POLECA

Kufry,
Walizy,
Torby,
Sakwojaże,
Nesesery,
Kosze urządzone,
Rulony do podróży,
Flakony rozmaite,
Paski dla Dam, Mę-
czyzn i Dzieci,
Wanny Gumowe.Buty do bl. polow.
Czapki,
Kurtki skórzane,
Spodnie „
Płaszcz Gumowe,
Pantofle,
Sandalki,
Kalosze,
Kocce Angielskie,
Placidy,
Troki.Torby Myśliwskie,
Ladownice,
Manierki,
Sapieroty, Baty,
Sahajki,
Obroże,
Fuglarszy,
Portmonetki,
Portwiesle,
Partycigary,
Woreczki.**ZEGARKI NAJTAŃSZE**

poleca od Rs. 8 Zegarmistrz

K. ZAWISTOWSKI

w gmachu Teatru od Wierzbowej.

Przyjmuje reperacje po możliwie taniej cenie.

236-12-6

SKŁAD WIN
L. Lijewski i S-ka.L. Lijewski i S-ka
SKŁAD WINSkład Win
L. LIJEWSKI i S-ka

WARSZAWA,

Krak.-Przedm. № 6, wprost kośc. św. Krzyża.

TELEFON Nr. 666.

Ekspedycya do wszystkich stacyi dróg żelaznych w Królestwie i Cesarstwie za zaliczeniem.

Cenniki gratis franco.

85-24-17

Poleca:

WINA WĘGIERSKIE, począwszy od lekkich stołowych do bardzo starych maślaczy i wytrawnych, a posiadając zapasy dawniejsze—odstępuje beczkami po cenach korzystniejszych, niż obecnie na Węgrzech.**WINA MSZALNE** skład wysła w butelkach po 1,05 za but., na garnce po 5,50 za garniec i w beczkach po 160 rs. za beczkę.

Z win krajowych zwracamy uwagę Sz. Odbiorców na gatunek wina Krymskiego, hodowanego na szczepach węgierskich i wskutek tego w smaku do Węg. zbliżonego; ponteważ za zupełną czystość i naturalność wina tego jest stwierdzona analiza Warsz. Urzędu Lekarskiego. polecamy takowe tym Wiel. Księżom, którym wina Węg. w skutek znacznego cła jest za drogie—jako wina mszalne krajowe w cenie 70 kop. za but., 3,50 za garniec i w stosunku Rs. 3,25 za garniec na beczki. — Inne gatunki win krymskich i kaukaskich czerwonych i białych w cenie od 40 kop. za butelkę.

Skład zaopatrzony jest we wszelkie gatunki WIN ZAGRANICZNYCH, KONIAKOW I WIN LECZNICZYCH i poleca dla osób chorych i rekonwalescentów, używających win na wzmożenie sił — znane i uznane przez P.P. Lekarzy stare Wina Tokajskie.

DOM BANKOWYKrólewska 6, róg Saskiego Placu
naprzeciw pałacu Kronenberga.**ADAM PIĘDZICKI**

Załatwia

1) Kupno i sprzedaż papierów procentowych i akcyj oraz wypłata kuponów. — 2) Wymiana walut, banknotów i monet zagranicznych. — 3) Dawanie przekazów i wpłat do krajowych i zagranicznych miejscowości. — 4) Przyjmowanie w komis i udzielanie zaliczeń na papiery publiczne. — 5) Asekurowanie pożyczek premialnych I i II Emisyi po 65 kop. — 6) Załatwianie konwersyj w Towarzystwach Kredytowych:

Ziemiem i Miejskiem.

7) Bezpłatne i stałe sprawdzanie losowań papierów publicznych podług raz pozostawionego wykazu, aż do odwołania. O wylotowanych numerach Sz. Klienci niezwłocznie zawiadamiani będą pocztą w obranem zamieszkanu. Za dokładne przeglądanie przyjmuje odpowiedzialność. — 8) Wogóle dokonywa wszelkich operacyj w zakres bankierski wchodzących i udziela bezpłatnie wszelkich w tym zakresie objaśnień i bezstronnych informacyj.

(123-47-14)

Kakao Kuracyjne

własnego wyrobu, po Rs. 1 kop. 25 za 1 funt,

POLECA FIRMA

„RIESE I PIOTROWSKI“

(właściciel Władysław Piotrowski)

W WARSZAWIE.

Sprzedaż hurtowa i detaliczna w kantorze firmy, przy ulicy Elektoralnej Nr. 23, w podwórzu.
Sprzedaż detaliczna w filii Senatorska 8.

55-57-25

FOTOGRAFJA ARTYSTYCZNA**„MAKART“**

w Warszawie.

Krakowskie-Przedmieście № 7, gdzie cukiernia Toura

wykonywa

wszelkie roboty w zakres sztuki fotograficznej wchodzące,

po cenach przystępnych.

189-52-25

Treść numeru: Krytycyzm naszej epoki i wiara prostaczków, przez ks. Karola Niedziałkowskiego. (d. c.) — Chleb dla swoich XXXIV (dok.) — Gawęda, o jednym numerze „Tygodnika Ilustrowanego”, przez ks. Karola Niedziałkowskiego. — Na posterunku, feljeton Kamiennego. Z całego świata przez E. Jerzykę. — „Sprasowany” przyczynek do historii naszej prasy. — Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna. — Zwierciadło. Asymilacya. — Odpowiedzi redakcyi. — Ogłoszenia. W odcinku: Czarny Prokop. Powieść usnuta na tle życia opryszków karpaccich przez Józefa Rogosza.